

PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor:
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.
Adres dla spraw dotyczących rękopisów
i treści pisma: REDAKCJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„NASZA PRZYSZŁOŚĆ”, „GOSPODARSTWO”
i „MOJA BIBLIOTEKA”

Adres dla spraw dotyczących przedpłaty
ekspedycji itd.:
ADMINISTRACJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Tel. Administracji: 3613 i 2678
Warunki przedpłaty patrz ostatnią stronę
w dole.

Nr. 10.

Poznań, dnia 6 marca 1927 roku.

Rok XXXIII

SZATAN KUSI PANA JEZUSA



Mój krucyfiks

Pamiętko mego Boga, zmarłego dla mnie w męce,
Mu Tobie niech z ufnością podnoszę zawsze ręce

I wdzięczne serce moje —

O! drogi krucyfixie, nadziejo ma i życie,
Rękojmio tego szczęścia, którego tak obficie
W wieczności płyną zdroje...

Tys świadkiem był łez moich, wylanych poichułka —
I godzin mej radości, i godzin mego smutku

W życiowej tu rozterce,

Niekroć zaś szatańska dręczyła mię pokusa,
Spojrzenie jedno na cię zwracało do Chrystusa
Zbłąkane moje serce...

Twój widok natchnął myślą, by już na życia progu
Ze wszystkich uciesh ziemskich ofiarę złożyć Bogu
I służyć Mu do zgonu.

Naprawdę świat mię łudził, nieszczęsnym zwągotosałem,
Twój cichy głos mię skłonił, by życiem swoim całem
Do Zbawcy dążyć tronu...

Choć nieraz mię w mem życiu dręczyła boleść cicha,
I raz dotknąwszy ust goryczy tej kielicha,

Wypiłam go aż do dna,

Lecz wciąż wspomnienie krzyża słodziło moje troski
I zawsze do mej duszy zawitał pokój Boski,
Choć go nie byłam godna...

Więc choć za Tobą zawsze przez ścieżki iść cierniste

I wszystkie swe cierpienia miłośnie zlewać, Chryste,

W krzyżową Twą ofiarę,

A kiedy już dłoń śmierci zbliżni wszelkie rany,

Ty otwórz mi ramiona, o Jezu ukochany

I uwieńcz moją wiarę!

Jawnut.

• Ewangelja na pierwszą niedzielę postu

zapisana u św. Mateusza rozdz. 4, w. 1—11.

Won czas: Zawiedziony był Jezus od Ducha na pustkowiu, by być kuszonym przez szatana. A poszcząc przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy, uczuł później głód. Przystąpił też kusiciel doń i rzekł Mu: Jeśliś jest Synem Bożym, powiedz, by te kamienie stały się chlebem. A on odpowiadając rzekł: Napisano: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych.” (Dt. 8³). Wtedy szatan unosi Go ze sobą do Miasta Świętego, i stawia Go na narożniku świątyni, i mówi doń: Jeśliś Synem Bożym, rzuć się na dół; napisano bowiem (Ps. 90¹¹⁻¹²):

„Aniołom twoim da rozkaz o Tobie,
a oni Ciebie na rękach poniosą,
byś snadź nie zranił swej nogi o kamień”.

Jezus mu odrzekł: Napisano również: „Nie będziesz kusił Pana Boga swego (Dt. 6¹⁶). Szatan unosi Go także na górę bardzo wysoką, i przedstawia Mu wszystkie królestwa świata i przepych ich, i mówi doń: Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i złożysz mi pokłon. Wtedy rzekł Mu Jezus: Idź precz szatanie! Napisano bowiem (Dt. 6¹³): „Panu Bogu twemu klaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz”. Wówczas szatan odstąpił od Niego, a oto aniołowie przystąpili i służyli Mu.

Nauka.

Chrystus powinien we wszystkim podobnym być do braci — mówi św. Paweł. Słowa Jego potwierdza dzisiejsza ewangelja, gdyż wykazuje, że istotnie Pan Jezus podobnym był do nas nawet pod tym względem: iż tak jak nas szatan kusił i jego do grzechu a mianowicie łakomstwa, pychy i chciwości.

I. Przystąpił więc kusiciel do Jezusa a widząc, że jest postem wyczerpany, podsuwa Mu myśl, żeby głód zaspokoił, zamieniając kamienie w chleb. Odyby

Chrystus tej pokusie uległ, byłby uczynił cud przed czasem wyznaczonym przez Ojca, byłby zgrzeszył. To też odpiera kusiciela słowem Pisma św.: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które z ust Bożych pochodzi” —, co jeszcze jaśniej wyraził później, gdy mówił do apostołów: „Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który mię posłał.”

2. Teraz próbuje szatan innego sposobu. Zna on znakomicie naturę ludzką i wie, że ci, co już skutecznie opierają się pokusom zmysłowym, łatwo dadzą się usidlić w pychę i zarozumiałość. — „Jeśli jesteś Synem Bożym” —, patrz, jakiby to podziw, dla Ciebie wywołało, gdybyś ukazał się wysoko w powietrzu, a potem ze szczytu świątyni zstąpił w środek tłumów zebranych na dziedzińcu świątyni! — Lecz Pan Jezus odpowiada: Takie narażenie się na niebezpieczeństwo bez potrzeby byłoby kuszeniem Pana Boga a tego zakazuje Pismo św.: „Nie będziesz kusił Pana Boga twego”.

3. Może chciwość odezwie się i weźmie górę w tym dziwnym człowieku — pomyślał szatan i ukazał mu wszystkie królestwa świata, rozstawiając przed jego wzrokiem całe ich bogactwo, blask i chwałę. „To wszystko oddam tobie, jeśli złożysz mi pokłon!” — Co za silna pokusa dla tego, który był tak ubogim, że nie miał, gdzieby głowę skłonić na spoczynek! Lecz znamy odpowiedź Jezusa: „Idź precz, szatanie!” — Jeżeli Chrystus, Syn Boga, narażony był na walkę ze złym duchem, czyż będziemy się dziwić, że i my musimy walczyć z jego pokusami? Nie może być uczeń nad mistrza ani sługa nad pana! Ale tak jak nasz Mistrz i Pan odpięramy zwycięsko napaści szatańskie! Każda pokusa odparta, to nowa zasługa, to prześlizczna, cenna perła, która zdobić będzie naszą niebieską koronę.

Z pobytu Prezydenta Rzeczypospolitej w Poznaniu 17. II.



F. Bilażewski.

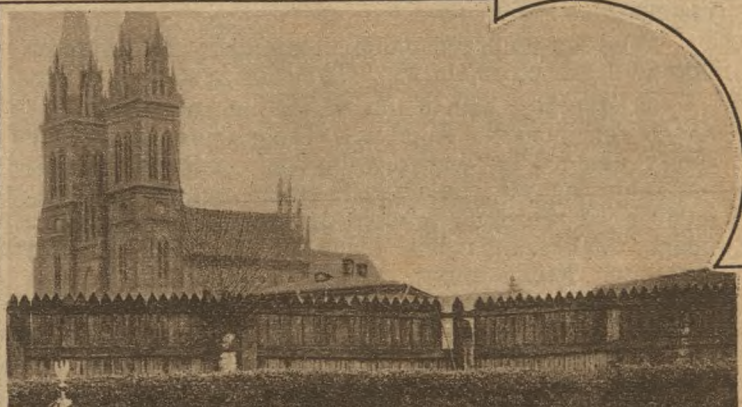
Pochód wojsk przed Prezydentem. Obok Prezydenta stoi x. prymas Hlond.



F. Wietrzny.

Zebranie na zamku. W środku Prezydent Rzeczypospolitej i x. Prymas.

Liceum im. Piusa X we Włocławku w dniu poświęcenia sztandaru



1) Pochód wychowanków Liceum ze sztandarem. 2) Ogólna grupa wychowanków Liceum.

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago

XXII.

Bankiet. — Obyczaje. — Bez wódeczki! — Ustawa prohibicyjna. — Porządek potraw. — Mowy przy stole. — Mistrz toastów. — Przemówienia biskupów. — Toasty Polaków amerykańskich.

Nasi drodzy rodacy w Nowym Jorku pragnęli nas uczyć wielkiem zebraniem, na którym moglibyśmy zbliżyć się do całej gromady braci, żyjących w stolicy nowego świata. Ale cóż! Przed przyjazdem naszym nie można się było porozumieć, w dniu zaś następnym krótkość czasu i bliskość kongresu eucharystycznego domagała się wyjazdu do Chicago, a poza tem wszystkim rodacy nasi w Ameryce, ludzie pracy, mieszkający przeważnie daleko od centrum miasta i nie mający w dni powszednie czasu na tego rodzaju towarzyskie spotkania, woleliby nas mieć gośćmi przy niedzieli, a my już do niedzieli żadną miarą nie mogliśmy czekać. Skończyło się tedy na tem, że urządzono bankiet na naszą cześć w mniejszem kole. Ale i tak zebrała się gromadka około 60 osób, w czem obok księży znaczna część świeckich działaczy, a także 10 pań.

Na jednej z mniejszych sal bogatego hotelu Vanderbilt, urządzonej na modłę pawilonu japońskiego, zdobnej w lampiony i bujne chryzantemy, zasiadliśmy do stołu w miłym usposobieniu jako swoi ze swoimi.

Pierwszy to mój bankiet na amerykańskiej ziemi. Warto tedy być obserwatorem. Przecież co kraj, to obyczaj; a obyczaje łatwo spostrzega się przy jedzeniu.

Więc nasamprzód jeden z tamtejszych kapłanów odmówił głośno modlitwę. To jeden wstęp.

Drugim wstępem u nas w Polsce to zwykle coś na „przetłuszczenie”. A jakże! Trudno pomyśleć sobie dobry obiad po warszawsku bez „jednego” na zaostrożenie apetytu; po wypiciu trzeba oczywiście „zakąsić”, nie własnym przecie ozorem, jeno jaką kielbaską, szyneczką, rybką, jeżeli Bozia nie da i czego lepszego. Ktoby tam w Ameryce oczekiwał takiego przetłuszczenia i takiego zaostrożenia apetytu, ten mógłby czekać daremnie aż do dnia sądnego. O kieliszku „czystej” lub nieczystej niema tam mowy. Jesteśmy przecież, jak już pisałem obszerniej, w kraju prohibicji, w kraju, w którym osobna ustawa zabrania używać napojów, zawierających więcej niż pół procent alkoholu.

— Ładna mi to wolność w Ameryce, — mruknął ktoś z Europejczyków, oglądający się śnać bezskutecznie za kieliszkiem wódeczki. Takby człek chętnie po całodziennych potach grzmotnął kieliszeczek. A tu niewolno! Czy to nie hamowanie wolności osobistej?

Większa część uczestników roześmiała się dobroduszenie na te narzekania. Może niejeden z nich pomyślał, że zwykle nie bierze się tego zakazu tak skrupulatnie. W czterech ścianach domu własnego pewnieby się znalazła jaka ukryta szafka, a w niej butelka-pocieszycielka. Ale tutaj, w wielkim wspólnym hotelu? Nie godzi się tak jawnie łamać praw! A potem, kto wie, może kto ze służby jest agentem władz śledczych, któreby za przekroczenie ustawy o prohibicji całe towarzystwo pociągnęły do odpowiedzialności! Więc trzeba dochować cnoty wstrzeźliwości, choć z przymusu!

Lecz jeden z uczestników, widocznie przekonany zwolennik ustawy, w lot odpowiada:

— Niema się co skarżyć. Jest to ustawa wielce demokratyczna. Kto ją uchwalił? Ogół. Dlaczego? Bo widział, że pijanstwo w Ameryce stawało się

groźnem całemu narodowi. Gdy więc uchwalił to prawo nie rząd, lecz ogół, a rząd, ścigający przestępców, jest tylko wykonawcą woli ogółu, przeto należy się podporządkować ustawie.

Rozumie się, że rozwinęła się tutaj ożywiona rozmowa, czy taka ustawa osiąga swój cel czy nie. Zaznaczam, że jednomyślności nie widziałem. Przeciwnie, już tutaj wyrażały się przekonania, a spotykałem się z nimi następnie w Ameryce jeszcze bardzo często, że prawo prohibicyjne więcej pociąga za sobą złego niż dobrego. Zapewne, że zupełnej jednomyślności w tej sprawie się nie osiągnie, że oczywiście inaczej głosić będzie chwałę takiej ustawy x. Gałdyński, sekretarz poznańskiego związku abstynentów, a inaczej potępi ją zwolennik kieliszeczka. Tamten przyjaciel prohibicji zapewniał w każdym razie głośno, że Ameryka może być z niej zadowolona, że mniej już jest przestępców alkoholicznych, że pozamykano wiele więzień, a natomiast pozakładano wiele nowych kas oszczędności, zwłaszcza w pobliżu wielkich kopalń i fabryk, że jednocześnie podniosła się zdrowotność i zmniejszyły się w następstwie choroby zakaźne.

Więc bez „rozgrzewki”, bez „przetłuszczenia”, jako też bez „przekąski” zabieraj się, bracie, do spożywania darów Bożych. Masz pragnienie, pij czystą, ale wodę czystą, którą wraz z pływającymi kawałkami lodu nalewają ci do szklanek. Nie zaznasz tutaj, co to wódeczka, ani wino, ani piwo. Więc niepotrzebne apetyty pohamuj! Przekonasz się, że można siedzieć w miłym towarzystwie i bawić się wesoło i rozgrzać się na duchu także przy lodowatej wodzie, bez sztucznej podniety, jaką dla mózgu i nerwów jest alkohol. Gdyby mi to tylko wszyscy chcieli uwierzyć!

Ale muszę tu zaznaczyć, że jeżeli na drugiej półkuli ludzie nie chodzą na głowach, jak sobie niejeden prostaczek na naszej półkuli wyobraża, to jednak następstwo jedzenia różnych potraw postawili na głowy. Oto u nas tak bywa, że po godnym posileniu się dają na samym końcu, jakby na zamknięcie buzi, słodkie, gotowane owoce, czyli kompoty. Amerykanie zaczynają od tego, na czem my kończymy. Każdy znalazł już stojący przed sobą szklany pułkar, naładowany aż pod czub różnemi, mieszanemi owocami, ugotowanemi, a potem prawie zamrożonemi. „Kiedy wnikniesz między wrony, musisz krakać jak i ony”, pomyślałem sobie i zacząłem wymieniać ze szklanego pułhara owe słodkości, zakrapiając je zimną, brrr, jakże zimną wodą!

O innych potrawach nie będę mówił. Spostrzegłem różnicę w ugotowaniu oraz w przyprawianiu potraw. Ale nie jestem przecież kucharzem, by umieć opisać — może na pociechę i dla zaspokojenia ciekawości naszych gospodyń i kucharek — na czem one różnice polegają. A chociaż już zakładałem jako patron stowarzyszenia służby żeńskiej szkołę gotowania, to jednak sam w tajemnicie sztuki kucharskiej nigdy się nie zagłębiałem, nigdy w Europie, a cóż dopiero w Ameryce.

Natomiast zwrócę uwagę na inną właściwość amerykańskich bankietów. Mają i tam w Ameryce zwyczaj wygłaszania mów czyli toastów przy stole. Gdy jednak u nas zgłaszają się do wypowiedzenia

toastu mówcy sami, według weny i zdolności, przy-
czem niejedyn wyrywa się naprawdę jak Filip z Ko-
nopi, to tam dzieje się to według pewnego, uro-
czystego obrzędu. Oto najpierw gospodarz lub prze-
wodniczący stowarzyszenia, które urządza bankiet,
w powitalnej mowie mianuje prezesa bankietu, nazy-
wanego tam toast-master czyli mistrzem toastów.
Upatruje się zwykle na ten urząd chłopca mownego,
obrotnego w języku, o ile można także dowcipnego.
Są tacy znani ze swady i dowcipu toastmastrzy,
którzy dla swoich zalet urząd ten piastują na wszyst-
kich bankietach. Do porządku należy oczywiście, że
upatrzony wymawia się od przyjęcia tego „pełnego
odpowiedzialności” urzędu, zastawiając się brakiem
wymowy, bystrości i innych warunków, ale osta-
tecznie poddaje się wyborowi. Dopiero ten toast-
master wyznacza czy uprasza poszczególnych mów-
ców, aby wygłosili odnośne toasty. Dzieje się to
w ten sposób, że mistrz toastów najpierw po swojemu
opisuje wielkość i zalety męża, któremu chce oddać
głos, dowcipnie każe się domyślać, do kogo mierzy,
i wreszcie wzywa swoją ofiarę do przemówienia.

Tak też było na naszym bankiecie. Na mistrza
toastów wybrano księdza Kwiatkowskiego, proboszcza
jednej z sąsiadujących z Nowym Jorkiem parafii.
Ten, ujawszy berło toastmastrzowskie, wygłosił naj-
pierw mowę na cześć wszystkich przybyłych z Polski

gości, spalił nieco wonnego kadzidła na pochwałę
ich zasług prawdziwych i nieprawdziwych, a wreszcie
zaznaczył bardzo pięknie, że dzisiejszych mów gości
z kraju rodacy nowojorscy słuchać będą nie jak
zwykłych toastów, lecz jako orędzia od najmilszej
Matki Ojczyzny. A potem już jak kawaler prosi
pannę do tańca, tak on zapraszał poszczególnych
mówców do wygłoszenia toastów.

Na pierwszy ogień poszli, rzecz prosta, wszyscy
trzej biskupi. W myśl mistrza toastów opowiedział
każdy z nich ze swojej dzielnicy radości i smutku
Narodu i Kościoła, nie szczędząc przytem rodakom
w Ameryce pochwał i uznania dla ich gorącej mi-
łości Ojczyzny, zadokumentowanej w czasie wojny
i w pierwszych latach po zmartwychwstaniu Polski
ofiarami krwi i mienia.

Po mowach biskupów naszych zabierali głos
przedstawiciele Polonii amerykańskiej. Było tych
przemówień kilka. Oczywiście, słuchałem bacznie
i pilnie tych urzędowych, że tak powiem, wynurzeń
naszego wychodźstwa. Uważam, że czytelnicy, którzy
się choć trochę interesują sprawami braci naszych
w Ameryce, powinni je znać, bo więcej przez to
wnikną w ich uczucia i życie duchowe niż przez dłu-
gie studjowanie ciężkich rozpraw o emigracji. I dla-
tego czytelnicy pozwolą mi, że poświęcę streszczenie
ich mów przyszły swój artykuł. X. Józef Kłos.

Skrzydła anielskie

Często wracam myślą do powiastki z lat dziecin-
nych — i wy pewnie ją znacie, drodzy czytelnicy — tę
powiastkę o ułomnym chłopcu, którego towarzysze wiecznie
wyśmiewali i nazywali wielbłądem. Niedługo żył biedny
garbusek — umarł pewnego wiosennego ranka, ale gdy
go do grobu składano, z brzydkiego garbu wytrysnęły
jasne skrzydełka, na których uleciał do nieba.

To nie zwyczajna bajeczka, a ten kto ją napisał, głęboko
zajrzał w tajniki życia ludzkiego. Pomyślcie tylko,
a pewnie przyznacie, że widzieliście już nieraz takie
anielskie skrzydła.

Czyż nie zauważyliście sami, jak często uroda idzie
w parze z samolubstwem i zinnem wyrachowaniem, pod-
czas gdy ludzie o bardzo pospolitych rysach twarzy pro-
mienięją czasem taką dobrocią, że wydają nam się jakby
aniołami w ludzkiej postaci. Skąd to pochodzi? Bo wi-
dzicie, zwykle tak bywa, że piękny człowiek samą po-
wierzchniowością zdobywa sobie życzliwość, więc wcale
się nie trudzi, by z serca szlachetniejszą iskierkę wy-
krzesać, brzydzą natomiast tylko dobrocią pociągnąć
mogą bliźnich do siebie; a więc ta brzydota to łaska
boska, która ich chroni od próżności, a duszy przypina
anielskie skrzydełka.

Weźmy inny przykład. Komu młodość ułpynęła zbyt
łatwo i wygodnie, ten w późniejszym życiu staje się
zwykle samolubem, myśli tylko o sobie, żyje tylko dla
siebie, a goryczą i narzekaniem wybuchą, gdy mu co-
kolwiek idzie nie po myśli. Przeciwnie, jakże uczyn-
nymi dla drugich, jakże łagodnymi i cierpliwymi są często
ludzie, których skruszyło cierpienie, albo kaleciwo pozba-
wiło radości życia. Nie dane im było cieszyć się po-
wodzeniem, musieli się wyrzec własnego szczęścia i na-
dziei, ale zato otwarły im się oczy i uszy na potrzeby
drugich i stali się dobrymi aniołami swych bliźnich.

Znałam rodzinę, gdzie wśród licznej dzieciarni jedna
córnica była szpetnie ułomna. Już dawno ta dziewczyna
nie żyje, ale pamiętam, że jej wesołość jakby światłem
nappełniała dom cały. Była to niezwykła duszyczka,
która słodką a nieustrudzoną czułością otaczała braci,
siostry i rodziców, — rzekłbyś, że już tu na ziemi nie

czuła ciężaru swego ciała, — a z jej garbu zdawały się
wytryskać skrzydełka.

Wielu ludzi dźwiga garb taki: jest to albo fizyczne
cierpienie, albo troska gniotąca, bolesny zawód lub może
strata niepowrotna. Czy w tem doświadczeniu wy-
szlachetnieje ich serce i zbliży się do nieba, lub może
napelni goryczą, to zależy od tego, czy nieszczęście wy-
robi w nich cierpliwość i tę miłość ofiarną, co tak rzadko
rozwija się w ludziach, którym nie odmawiano niczego
zamlodu.

Gdy więc troska zagości w rodzinie, gdy spadnie na
nas choroba lub nieszczęście, nie narzekajmy i nie traćmy
otuchy, ale pomyślmy, że to chwila ważna, jakby pora
dojrzewania i żniwa na życie wieczne. Bóg czuwa, i jeśli
nas doświadcza, to z pewnością chce tylko dobra naszej
duszy, choć nam to narazie trudno pojąć i zrozumieć.
Przeprowadza nas, umiłowane dzieci swoje, przez szkołę
utrapienia, by nas nauczyć cierpliwości, co się nie skarży
i niczem nie zraża, współczucia i poświęcenia dla bliźnich,
a przede wszystkim dziecięcej ufności, która na skrzydłach
anielskich unosi duszę do Stwórcy.

M. K.

Ocalona relikwia

Dnia 18. z. m. wydarzyło się na jeziorze Como we
Włoszech wielkie nieszczęście. W pobliżu przystani w Co-
mo zaczął nagle tonać statek z 70 pielgrzymami na po-
kładzie, wśród których się znajdował także biskup z Como
Pagani. Statek znajdował się w drodze do Como z Lec-
co, gdzie pielgrzymi odebrali głowę i inne relikwie św.
Alojzego Gonzagi, które w ostatnim czasie obwożono po
wszystkich miastach włoskich. Kiedy statek zaczął tonać,
wśród pielgrzymów powstała panika. Wielu z nich wsko-
czyło do wody, ratując się pływaniem. X. biskup Pagani
opuścił statek ostatni, uratowany w ostatniej chwili przez
kilka osób, które pływając dotarły do statku. Relikwiarz
z głową św. Alojzego zdolano uratować. Natomiast po-
złacana trumienka szklana z relikwiami św. Alojzego po-
dobno zatонуła.

Około 20 do 30 osób odniosło ciężkie rany, a 4 oso-
by zatонуły, wśród nich 2 seminarzysty.

Pod znakiem jedwabnika

W ostatnich czasach wzrasta zainteresowanie jedwabnictwem, warto więc z czytelnikami zrobić wywiad na miejscu w Centrali Jedwabnictwa na Polskę. Gdzie jest ta Centrala? W milej siedzibie w Milanówku pod Warszawą. Tam mieszczą się pracownie doświadczalne, hodowla mateczna jajeczek gąsienic jedwabnika czyli „greny”, rozsyłanej na całą Polskę, rozsadniaki sadzonek drzew morwowych, których liście służą jako jedyny karm gąsienic, przątek jedwabiu, itd. Centrala wydała też książkę „Jedwabnictwo” — coś jakby elementarz niezbędny dla każdego hodowcy: kosztuje złotówkę! Centrala też dostarcza wszystkiego, czego trzeba do hodowli i zakupu surowe wyhodowane oprzędy-kokony; założyła i warsztaty. Słowem, ująwszy sprawę praktycznie, stała się rozsadniakiem i odbiorcą hodowli.

Hodowla ta istnieje w Polsce nie od dziś: może od królowej Bony jak wszelkie „włoszczyzny”. W czasie późniejszym za Sasów wiemy, że babka historyka Lelewela, Szwajcarka rodem, zamieszkała w Warszawie, sprzedawała do Francji oprzędy gąsienic hodowanych w domu. Hodował je u nas i nauczyciel ludowy Przymsiński w Ujściu nad Notecią. Jedwabnictwo w Polsce nie jest więc czemś zupełnie nowym i niewyprowbowanym. Drzewa morwowe rosną zarówno na północnym Pomorzu jak i w Grodzieńszczyźnie surowej: Wielkopolska Izba Rolnicza pisze nawet, że nasiona stamtąd są bodaj lepsze.

Rozwój jedwabnictwa upadał wskutek pomoru na gąsienice. Ale obecnie przy samem wytwarzaniu greny stosują się mozolne, lecz skuteczne naukowe zabiegi.

Już setka hodowli, jakie w latach ostatnich w różnych miejscach Polski powstała i dobrze idą, świadczą chybą dostatecznie, że trzeba trochę odwagi, aby i u nas krocie ludzi znalazło w jedwabnictwie takie podtrzymanie, jak mają w innych krajach.

Ci, którzy stają w pierwszych szeregach bojowników postępu w walce o lepszą dolę dla wszyst-

kich, narażają się nieraz na miano szaleńców. — Ale niech to ich nie zraża. Za szaleńców uważani byli z pewnością i ci zakonnicy misjonarze, którzy pierwsi przynieśli z Chin i Japonii jajeczka wylęgowe gąsienic. Za szaleńców uchodziło prawdopodobnie tylu ludzi, którzy stawiali się dobroczyńcami ludzkości. Nic to! Nie wstydzmy się bojować o wydoskonalenie duchowe i osobiste jak i o wszelkie wydoskonalenia gospodarcze, społeczne. Droga prawego Polaka-katolika bywa drogą męczeńską. — Ale o ile mamy

wiarę w tę prawdę Bożą, przemawiającą do nas pod różnymi postaciami — miejmy odwagę od drogi tej nam wskazanej nie odstępować!

Rodzina pp. Witczków założyła „Centralę” w Milanówku swoimi środkami, początkowo bez żadnego poparcia. Nabywszy praktyki w Grecji, Turcji, na Kaukazie i od kilku lat w Polsce, wszystkie siły i środki własne oddała tej pracy, aby się ogół zajął jedwabnictwem, by poznał i umiłował tę hodowlę, zabierającą tylko miesiąc czasu, tak prostą, łatwą, a dla

wielu osób nawet słabszych dostępną i korzystną. Dajemy więc dziś czytelnikom kilka obrazków z Centrali Jedwabnictwa.

Sama hodowla ma dużo przeżyć ciekawych. Dziś jest ona wielce ułatwiona. Jajeczka wylęgowe wprowadza się z Centrali. Kiedy morwa zacznie się rozwijać, ożywiamy je umieszczając poprostu w ciepłe. I gąsienice zaczynają prąść nić swego szarego żywota. Lecz nić jedwabiu przez nie wysnuta, choć z pozoru niska i wątła, ma 1—1½ kilometra długości, a moc jej równa jest prawie nitce stalowej tej samej grubości. — Gąsienica osnuwszy się wkońcu swoją własną przędzą, zrobiwszy wkoło siebie taki moteczek jedwabiu, zamienia się wewnątrz w poczwarkę. Martwa z pozoru poczwarka, o ile nie zostanie zamorzona, przeistacza się w uskrzydłonego motyla, ten motyl składa znów jajeczka. I te tak niepodobne do siebie przeistaczania życia snują się w nieskończoność życia, zamierania, zmartwychwstania.



Ag. F. Światowid, Warszawa.

Stacja Jedwabnicza w Milanówku.



Ag. F. Światowid, Warszawa.

Gąsienice jedwabnika zawijają oprzęd.



Ag. F. Światowid, Warszawa.

Hodowla gąsienic jedwabnika.



Ag. F. Światowid, Warszawa.

Zbiór oprzędów.

— Jak dojść do hodowli i co ta hodowla może dać?

— Żeby coś hodować, trzeba przede wszystkim mieć czem hodować. Gąsienice jedwabnice są żarłoczne jak wszystkie gąsienice. Żyją tylko miesiąc, ale karmu potrzebują dużo.

— Ile karmu? — Zależy to od rozmiaru hodowli i wielkości drzew.

Dla średniej hodowli normalnej, takiej, którą może obsłużyć jedna osoba, zamawiamy z Centrali 25 gramów jajeczek czyli greny. Jest to jakby nasienie. Każdy gram greny ma blisko 1700 ziarenek, z których wylęgnie się tyleż robotnic: żeby one nie głodowały, liczy się na każdy gram greny 27 kilogramów liści morwowych. Drzewo dorosłe około 30-letnie dać może do 54 kilogramów liści — ilość wystarczająca na 2 gramy greny. Na taką średnią hodowlę trzeba więc 13 drzew.

W Wielkopolsce i na Pomorzu są miejscowości, gdzie bywa nawet 200—300 morw. Ale naogół wypadnie zacząć od sadzonek własnych. Morwa jest bardzo niewymagająca. Rosnąć może wszędzie. Szczegóły znajdziemy w podręczniku „Jedwabnictwo”.

Najprędzej wyhodujemy liście, sadząc morwowe żywopłoty. Obficie dadzą krzaki morwowe. Oczywiście dla rozwoju hodowli nie zaniedbujemy drzew starszych, ale zacząć musimy od drzewa małego. W krajach, gdzie dawno hodują, twierdzą, że drzewo morwowe daje nawet więcej dochodu, niż drzewo owocowe: więcej mu też starania i nawozu poświęcają.

— Jeżeli 3—4-letni krzak da 1½ kilograma liści — to na naszą normową jednoosobową hodowlę potrzebujemy zasadzić 500 krzaczków sadzonek 2-letnich. Z nich już po 2 latach będziemy mieli dość karmu. Lepiej oczywiście mieć w zapasie o wiele za dużo, niż trochę za mało.

Koszt 500 krzaczków wynosi około 200 złotych: tyle, co dobra

prośna łocha. Sadzonki sprowadzamy z Centrali w Milanówku.

Jaki zysk może dać taka hodowla normalna z 25 gramów greny? Średnio daje ona 60 kilogramów świeżych oprzędów. Średnia ich cena — 9 złotych. Uzyskuje się więc 540 zł: blisko tego, co za 17 kwintali (ctr. metr.) żyta, 100 q. ziemniaków itp. Jeśli miesięczną pracę ocenić na 100 zł, inne koszty 40 zł — to pozostanie czysty zysk 400 zł. Mógłby dać zysku 50 zł. Zatem średnia hodowla jedwabników jakby powiększa obszar gruntu o 8 morgów polskich czyli 16 pruskich. Stały kupiec na oprzędy — to Centrala w Milanówku.

A koszt zaprowadzenia? — Pileczki do rozkładania karmu i hodowli, sklecone z byle



Ag. F. Światowid, Warszawa.

Rozmotywanie oprzędów.

jakich listew, papier, jajeczka — nie wyniosą tak dużo: cena 1 grama greny — 60 groszy.

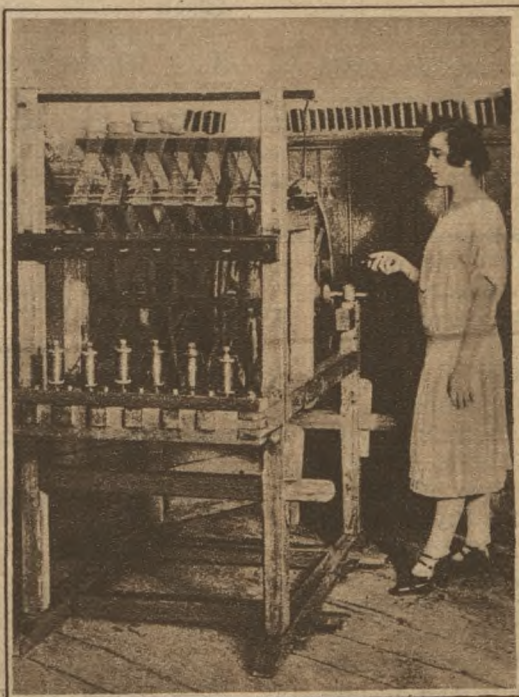
Pomieszczenie? Zwykle gąsienicom na ten miesiąc oddaje się pokój. Lokatorki sownie komorne opłacają. Ale można je umieścić w komórce, byle nie miały za zimno. Zimno jedwabniki znoszą, ale hodowla staje się mniej wydajna.

— Czy hodowla nie jest jednak trudna? czy wogóle klimat będzie odpowiedni? — Cała mądrość hodowli polega tylko na tem, aby gąsienicom zapewnić regularny karm, czystość i spokój, bo i one mają nerwy. A kiedy gąsienica się oprzędzi, sparzyć oprzędy gorącą wodą, żeby zapobiec wylęgnięciu motyli i przegryzieniu kokonów.

Gąsienice hoduje się w izbie. Więc w razie potrzeby ciepło odpowiednio możemy łatwo byle piecykiem wytworzyć.

— A widoki rozwoju?

Obecnie co roku sprowadzamy z zagranicy jedwabiu za kilkadziesiąt milionów złotych. W roku z. za 300 tysięcy kilogramów jedwabiu Polska zapłaciła za



Ag. F. Światowid, Warszawa.

Warsztat do skręcania nici jedwabnych

granicą 30 milionów złotych z ujmą dla swojej doli — bo nie mamy surowca, przy którego hodowli i przerabianiu moglibyśmy zarobić sami, i robotnik, i przemysłowiec, i handlowiec. Czy prosty nakaz miłości każdej sprawy społecznej — Sprawy Bożej — nakaz miłości siebie i bliźniego nie żąda od nas otrząśnięcia się z obojętności i pod tym względem?

Czy nie znajdują silniejszego oddźwięku słowa Wodza-Ducha Narodu Henryka Sienkiewicza: „Sadźcie morwy — hodujcie jedwabniki: jedwabnictwo może przynieść krajowi miliony... kto posadzi jedno drzewo morwowe, ten dorzuci garści złota do narodowego skarbcza!...”

S. S. Zd.

Marja Czeska-Maczyńska.

Mściciel

(Dokończenie.)

Co dnia z niepokojem nocy czekać, czy będzie znowu długa, bezsenna, wlokąca się nieskończoną ilością godzin, pełna utarczek z własnym sumieniem, czy równie nurząca, pełna snów dziwnych, obłądnych. On, co nigdy nie śnił i potrafił na jednym boku przespąć do rana, miewał teraz noce pełne majaków, a zawsze lęk, trwoga, mord, odżywały w nich na nowo. Czasem nawet treści tych swoich snów przypomnieć sobie nie mógł, ale wstawał taki zmęczony, jak po najcięższej pracy. Drażniło go wtedy wszystko, wesoły śmiech żony, kwilenie niemowlęcia, wszystko. Słoneczny spokój panujący w chacie przedpiekłem mu się zdał, szedł wtedy do lasu na służbę, do karczmy na wódkę.

Nie, tak dalej żyć nieposób.

A i dzisiejszy dzień, na dworze znowu taki wicher jak wtedy i tak samo zmarzły deszcz o szyby dzwoni, a gdy przyjdzie noc...

— Masz, Tomuś, a nie siedz długo, bo w taki dzień smutno samej w chałupie.

— Bywaj zdrowa.

Przygarnął ją nagle do siebie i drżącymi ustami warg jej czerwonych, wilgotnych poszukał. Była mu przecież taką dobrą żoną, w chacie nigdy nie było swarów i gdyby nie ten czerw, co mu duszę toczył... gdyby nie on...

— Tomuś...

Leciało za nim wabne, roześmiane, dzwoniło w borze zastygłym w zimowym śnie, życia uroda.

* * *

Proboszcz, siwy, wysoki starzec o subtelnej twarzy mędrca siedział przy biurku pogrążony w foljach dawnych. Myśl jego całą pochłaniała wizja daleka minionych stuleci, wczuwał się w owe historie bogate, barwne, brutalne, krwawe, z których czasem, jakgdyby kwiat o cudownej mistycznej bieli, wystrzelał kwiat doskonałości ludzkiej. Po niesporach już było. Deszcz o szyby uderzał, wicher lkał, na kominku płonęło jasno drzewo bukowe.

Były to w życiu proboszcza najpiękniejsze chwile, gdy w ciszy swojego skromnego pokoiku, śladami ludzkiej pracy i walki szedł, tu wstawały dla niego dzieła poetów, tu cierpiał i wznosił się myślą wraz z niemi, ogarniał sercem świat i uczył się go rozumieć, a im zrozumienie głębsze się stawało, tem więcej dobroci i pobożania rodziło się w jego duszy. Kochał wieś, kochał tę swoją zapadłą parafję, zgubioną wśród odwiecznych borów, inni towarzysze jego nauk dawno zajęli wysokie stanowiska w hierarchii Kościoła, on, szczęśliwy był, że o nim zapomniano, nie wabił go świat, lękał się dostojęstw,

miał swoje książki, kwiaty, swój lud, który garnał się do niego jak do ojca.

— Proszę księdza proboszcza...

Gospodyni otworzyła drzwi, podniósł ku niej z nad książki oczy zdziwione, przecież był już po kawie? A może i nie, nie mógł sobie przypomnieć dobrze, od tego czasu przeżył przecież taki kawał czternastego stulecia.

— Jakiś gajowy przyszedł.

Ksiądz w okno spojrzał i głową wstrząsnął.

— Pewno do chorego. Niech wejdzie, ważnego coś ma, skoro przyszedł w taką zamięć.

Odłożył książkę, z pewnym bezwiednym prawie żalem, tak ostrożnie złożył ją na biurku, jakgdyby była kimś żywym i czującym. A potem spojrzał w kierunku swojego niespodziewanego gościa, przy drzwiach stał człowiek wysoki, smukły oczekujący deszczem, w śniadej, ściągłej, zmęczonej twarzy płonęły oczy pełne męki, niepokoju, oczy chorej beznadziejnie duszy ludzkiej. Nie był to żaden z jego parafian, nie pamiętał, by go kiedykolwiek widział w kościele. Ach, przypominał sobie nagle, pewno Tomek Rozłucki, jak to czas ludzi zmienia, ani śladu z tego dorodnego, zawsze wesołego chłopaka, jakim go pamiętał przed wojną i na skroni włosy siwieją... Ileż on ma? Dwadzieścia sześć najwyżej. Prędko się teraz żyje... nędzko.

— Tomasz Rozłucki... prawda?

— Ksiądz proboszcz przypominał...

— Zmieniłeś się bardzo, dużoś musiał przejść niedoli... Z czymże do mnie?

— Chciałem księdza proboszcza prosić... — Urwał, słowa przychodziły mu z trudem, utykały w przełyku, drżącymi palcami gniótł swój strzelecki kapelus... — Nie mogę już... za ciężko... chciałem skończyć... żony mi żal i dziecka i życia.

— Cóż ci tak dolega synu?

— Ja... ja, zabiłem człowieka, zamordowałem, ograbiłem kobietę, co mnie głodnego nakarmiła, zmarzłego ogrzała... ja... — Głos uwięzł w krtani.

— Kiedy? — Usłyszał ciche pytanie.

— Rok temu, dziś rok. Taka była noc, jak dzisiaj i od tego czasu, myślałem zapomnę, myślałem... czas zatrze, a tu wciąż i wciąż...

Cisza i nagle szepł:

— Biednyś ty i bardzo grzeszny człowieku...

Tyle dobroci było w tym głosie, w piersi człowieka, jakgdyby coś nagle pękło, do stóp księdza runął i lkał, cała olbrzymia męka ostatnich miesięcy, cały krwawy żal wydobywał się w tem lkanu głuchem, wstrząsającym, rozpaczliwym.

A ksiądz nad jego siwiejącą przedwcześnie głową chylił swoją mądrą, słodką, starczą twarz i mówił cicho:

— Płacz... pokuta oczyszcza, żal winy maże... Płacz synu.

W cichych, potarganych męką zdaniach Tomek Rozłucki wyznawał historię owej nocy pamiętnej...

Koniec.

Jak słuchać Mszy świętej?

Temat o Mszy świętej omawiał „Przewodnik” bardzo szczegółowo w dawniejszych rocznikach. Wciąż jednak zgłaszają się nowi czytelnicy, żądając niektórych wyjaśnień.

Msza święta jest najdoskonalszą Ofiarą Nowego Zakonu. W niej ofiaruje kapłan jako zastępca Chrystusa Pana Ciała i Krew Syna Bożego na ołtarzu Bogu Ojcu

niebieskiemu za potrzeby doczesne i wieczne ludzkości. Chrześcijanie-katolicy mają ścisły obowiązek brać udział w tej Przenajświętszej Ofierze.

Aby jak największy pożytek duchowny odnieść ze słuchania Mszy świętej, należy — jak uczą teologowie, — owoce zasług Chrystusa Pana, wypływające z krwawej ofiary na krzyżu, a obecnie w bezkrwawy sposób odnowionej na ołtarzu, uczynić swojemi. W tym celu powinniśmy wspólnie z kapłanem Mszę świętą odprawiać i ją Bogu ofiarować. Kto nabożnie odmówi litanję, różaniec lub pieśń na cześć Matki Boskiej, ten z pewnością złoży Jej hołd i dar bardzo miły. Lecz kto Bogu ofiaruje Ciało i Krew Syna Jego najmilszego i zaśluga Jego bolesnej męki i śmierci krzyżowej, ten składa Bogu dar nader cenny, a sobie nadzwyczaj pożyteczny. Czyż bowiem może być Bogu miłszą ofiarą nad tę, którą mu Jego własny Syn jednorodzony składa? A przecież Mszę świętą odprawia sam Chrystus Pan; kapłan przy ołtarzu jest tylko Jego zastępcą.

Słuchając Mszy świętej starajmy się przede wszystkim o to, aby ofiara sprawowana przez kapłana stała się prawdziwie i rzeczywiście ofiarą naszą. Jak świadczą różne modlitwy mszalne, Kościół święty przewiduje i zaleca takie połączenie ofiary słuchającego Mszy świętej z ofiarą kapłana ją odprawiającego. Kapłan modli się podczas Mszy świętej kilkakrotnie nie tylko za siebie, ale i „za wszystkich obecnych, którzy składają Bogu sami ofiarę dziękczynną za siebie i za wszystkich swoich“. Na Orate fratres wzywa kapłan wiernych do udziału w ofiarowaniu, mówiąc: „Modłcie się, bracia, żeby moja i wasza ofiara podobała się Bogu wszechmogącemu“.

Z tego wynika, że chrześcijanin-katolik słuchając Mszy świętej powinien się łączyć wspólną modlitwą z kapłanem i razem z nim Najświętszą Ofiarę sprawować. W ten sposób wyznaje, że Bóg jest Panem i Stwórcą jego najwyższym i składa mu hołd uwielbienia. Przez Mszę świętą czyli przez Syna jego jednorodzonego i ukochanego może Bogu dziękować za odebrane dobrodzieństwa. Przez Tego, który powiedział: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“, może sobie ubłagać u Boga najwięcej łask dla swego dobra doczesnego i wiecznego. Wreszcie Boski Zbawiciel, który położył się na krzyżu jako ofiara za grzechy nasze, jest zdolny, gdy go o to we Mszy świętej prosimy, teraz od nowa za nas się ofiarować w bezkrwawy sposób i przeblagać zagniewanego Boga i Stwórcę naszego za grzechy nasze. I tak ofiara Mszy świętej odpowiada najlepiej czworakiemu celowi naszej zależności od Boga.

Chcąc jak najściślej łączyć się z kapłanem we Mszy świętej, powinniśmy odmawiać z książki do nabożeństwa modlitwy mszalne równocześnie z tem, co się dzieje na ołtarzu. Niedobrze więc robi i bez pożytku duchowego modli się ten, który podczas Mszy świętej odmawia swoje modlitwyienne, choćby najwznioślejsze, litanje, różaniec i t. p. Gdyby na nie później nie miał znaleźć czasu, lepiej ich zupełnie zaniechać, a odmawiać przepisane modlitwy mszalne postępując razem z kapłanem na Gloria, Credo, Podniesienie, Komunię świętą i t. d. Wolno wprawdzie w trakcie Mszy świętej odmawiać także inne modlitwy, o ile mamy czas odpowiedni, np. podczas sumy, kiedy chór kościelny zbyt długie wykonywa śpiewy, a my już przepisane modlitwy ukończyliśmy. Skoro kapłan zaczyna dalszą część Mszy świętej, trzeba zaraz iść za nim.

Słuchanie Mszy świętej nie powinno być tylko modlitwą i mechanicznym odmawianiem przepisanych modłów, lecz przede wszystkim uwielbieniem Boga i ofiarowaniem. Przytem wystawiać sobie powinniśmy, że my sami wspólnie z kapłanem ofiarujemy Bogu Ojca Ciało i Krew Pana Jezusa za potrzeby nasze doczesne i duchowe, że my sami przemieniamy chleb w Ciało, a wino w Krew

Jego Najświętszą, że my sami komunikujemy. Nadto należy podczas Mszy świętej rozmyślać, przypominając sobie niektóre szczegóły z męki Pańskiej, której ona jest bezkrwawym powtórzeniem i odnowieniem.

Największą korzyść duchową odnosi ze słuchania Mszy świętej ten, który odmawia modlitwy mszalne po łacinie wespół z kapłanem, o ile dobrze rozumie ich treść i znaczenie. Biorąc żywy udział w czynnościach kapłańskich, znajdzie przytem jeszcze sposobność do wzbudzenia aktu wiary, nadziei, miłości i żalu.

Modlitwy mszalne wyszły także w polskim tłumaczeniu, p. tyt. Mszał rzymski w skróceniu (do nabycia w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu). Ten mszał zawiera wszystkie modlitwy odprawiane przez kapłana w każdej Mszy świętej, t. zn. części stałe nie doznające nigdy żadnej zmiany, oraz modlitwy na poszczególne niedziele i święta. Zwraca się jednak uwagę, że do zrozumienia treści i znaczenia modlitw mszalnych, choćby tylko w polskim tłumaczeniu, potrzeba pewnego wykształcenia lub wrodzonej inteligencji. Aby pojąć ich cel i układ, trzeba się nadto wmyśleć i wczuć w ducha Kościoła świętego. Inaczej mogą się modlitwy mszalne niejednemu wydawać, — że tak powiem, — nudnymi. Mają one zawsze na oku nie dobro jednostki, ale ogółu, całej społeczności wiernych. Dlatego też nie uwzględniają osobistych potrzeb naszych, zwłaszcza doczesnych. Kto zatem nie znajdzie w nich upodobania, niechaj lepiej zostanie przy modlitwach przepisanych w swojej księżeczce do nabożeństwa.

X. W. N.

„Kto założył zgromadzenie ss. niepokalanek“?

Pan szambelan Michał Karcki z Włostowa z powodu artykułów, ogłoszeń i przemówień o matce Darowskiej przesyła wyjaśnienie, m. inn. stwierdzając, że założycielką zgromadzenia ss. niepokalanek była matka Józefa Karcka. Zgromadzenie było zakładane w Rzymie w latach 1852-3, a wówczas matka Darowska z mężem i dziećmi przebywała na Podolu. Sama matka Darowska nazywała matkę Józefę Karcką założycielką zakonu (w podaniu do Stolicy Apostolskiej r. 1863 i w testamentie r. 1904). Dekrety św. kongregacji biskupów i zakonników z r. 1863 i 1874 jako założycielkę zgromadzenia wymieniają matkę Józefę Karcką „która dała początek i rzuciła podwaliny“, zaś matkę Darowską nazywają generalną przełożoną; w ostatecznym dekreście Stolicy Apostolskiej z 6. 4. 1926 czytamy, że założycielką zgromadzenia była „bogobożna niewiasta Józefa Karcka. Pozbawiona następnie matki rodziną zakonną zaopiekowała się pierwszą towarzyszką założycielki Marcelną Darowską i ta siostra zakonna przez zasługi położone w ciągu półwiekowej działalności słusznie nazwana być może rozkrzewicielką instytucji i drugą jakby jej założycielką“.

Prosimy regulować przedpłatę!

Szanownych Abonentów, pobierających pismo w większych ilościach wprost od nas z Poznania, a zalegających jeszcze z przedpłatą na bieżący kwartał, bardzo uprzejmie prosimy o jak najwcześniejsze wniesienie prenumeraty stosownie do doręczonych im rachunków.

Wobec tego, że Administracja jest obowiązana do ściągania wszystkich bez wyjątku należności przed upływem kwartału, gorąco niniejszem ich uwadze polecamy wypełnienie powyżej wymienionej prośby najpóźniej do 21. marca b. r.

O ileby Administracja do tego terminu nie była w posiadaniu przedpłaty, zastrzega sobie prawo ściągania należności wraz z kosztami pobraniowemi zaliczką pocztową przy wyspice Nr. 13. Uprzejmie zatem prosimy o wniesienie prenumeraty w terminie wzgl. o zawiadomienie na piśmie, kiedy pokrycia napewno oczekiwać możemy. Niniejsza odczyna nie dotyczy kolporterów pisma.

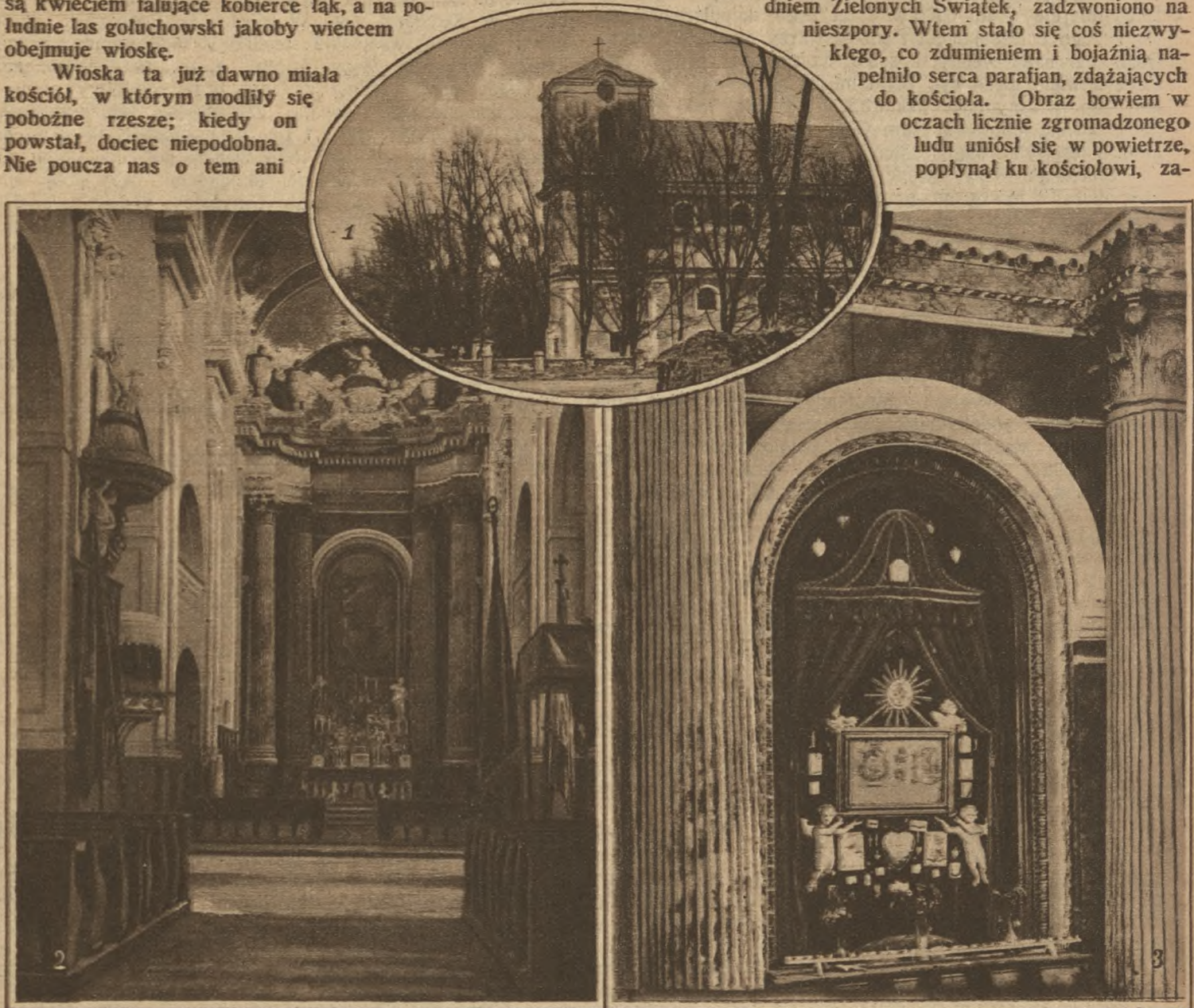
NASZE KOŚCIOŁY.

Tursk pod Pleszewem.

Na krańcu wschodnim powiatu pleszewskiego pomiędzy Kaliszem, Pleszewem a Gołuchowem leży uroczą wioską Tursk, niegdyś kołyską możnego rodu Turskich. Wszystko co służy ku przyrodzonej ozdobie wsi: łąki, strumienie, gaje, Pan Bóg szczerą ręką zlał na Tursk. Po zachodnio-północnej stronie wioski falą wartką płynie strumień Radobycz, niesłusznie za dni naszych Nerem nazwany. Na wschód, nad Prosną, rozpostarte są kwieciami falujące kobierce łąk, a na południe las gołuchowski jakoby wieńcem obejmuje wioskę.

Wioska ta już dawno miała kościół, w którym modliły się pobożne rzesze; kiedy on powstał, dociec niepodobna. Nie poucza nas o tem ani

kiem w towarzystwie św. Michała, św. Barbary i św. Katarzyny męczennicy. Obraz ten był wykonany barwami wodnymi na papierze. Przez trzy lata obraz zdobił mieszkanie Biadały i był przedmiotem pobożnych westchnień ubogiej rodziny. 9 czerwca 1764 r. Biadała spostrzegł, że obraz bardzo zwilżał. Zdjął go więc ze ściany i wywiesił przed domem, aby wyschł. Niebawem zbliżyła się godzina trzecia, a ponieważ dzień ów był przed dniem Zielonych Świątek, zadzwoniono na nieszpory. Wtem stało się coś niezwykłego, co zdumieniem i bojaźnią nappełniło serca parafian, zdążających do kościoła. Obraz bowiem w oczach licznie zgromadzonego ludu uniósł się w powietrze, popłynął ku kościołowi, za-



1. Kościół od zewnątrz. 2. Wnętrze kościoła. 3. Cudowny obraz z wotami.

Fot. Kubiak.

podanie ustne, ani dowody pisane, które prawdopodobnie w zawieruchach wojennych zginęły lub padły ofiarą pożarów. Wiemy tylko, że na wzgórzu, dziś służącym za cmentarz, stał kościółek parafialny pod wezwaniem św. Andrzeja. Kościółek ten około roku 1600 zgorzał doszczętnie. Dopiero w roku 1777 położono kamień węgielny pod nowy kościół, który do dziś dnia stoi i mieści cudowny obraz Matki Boskiej. Pobudkę do wybudowania kościoła dało zdarzenie cudowne, które poniżej przytaczamy.

Na schyłku wieku 18-go żył we wsi Lenartowicach pod Pleszewem gościnny, nazwiskiem Jan Biadała. Człowiek ten, chcąc przyozdobić swe mieszkanie pobożnym obrazem, nabył wizerunek Najśw. Marji Panny z Dziecią-

trzymał się tam na chwilę, jakoby mu błogosławiąc, potem wzbił się wyżej i począł się oddalać. Płynął tak w powietrzu nad polami, łąkami, lasami, a przybywszy do Turska, spuścił się ku ziemi i spoczął na piasku. Wieść o tym wypadku szybko rozeszła się po całej Polsce; niedługo liczne pielgrzymki poczęły przybywać do Turska, a pobożni pątnicy dużo doznawali łask i cudów. Jako jedna z pierwszych Anna z Swiniarskich Chlebowska, dziedziczka Gołuchowa i Turska, dowiedziała się o cudownym zdarzeniu. Zaraz udała się do ówczesnego prymasa x. Lubieńskiego, prosząc go, aby została wysłana komisja, któraby stwierdziła prawdziwość opowiadanego wypadku. Prymas wysłał zaraz do Turska x. oficjała Radolińskiego i x. kanonika Macieja

Chylewskiego z Opatówka. Ci stwierdziwszy prawdziwość cudu, wszystko opisali, a potem odebrali przysięgę od 24 świadków, którzy poczynili zeznania. Zatwierdzenie cudowności obrazu turskiego dekretem konsystorza łowickiego nadeszło znacznie później. Tymczasem w roku 1767 oprawiono obraz Matki Boskiej w piękną, srebrną ramę i przykryto go srebrną blachą, na której z wierzchu ozdobnie wycięto sukienki dla poszczególnych postaci. Wskutek tego tylko twarze święte ujrzeć można, a to tylko zbliżka, ponieważ rozmiary obrazu są niewielkie. Obraz umieszczono w wielkim ołtarzu kościoła.

Z początku zamierzano ustawić go tak, aby ołtarz wielki znalazł się na tem miejscu, gdzie św. obraz po przybyciu do Turska spoczął. A że nie było można na miejscu tem dokopać się gruntu, dlatego posunięto kościół o kilkadziesiąt kroków dalej. Na miejscu zaś, gdzie błogosławiony obraz spoczął, później wystawiono wspaniałą kolumnę, na której spoczywa posąg Matki Boskiej Turskiej z Dzieciątkiem. W czasach, gdy rozpoczęto budowę kościoła, proboszczem turskim był gorliwy kapłan x. Karpiński. Niemal do wybudowania kościoła przyczyniła się pani

Chlebowska, liczne łożąc ofiary. Niestety w r. 1783 umarła, a odtąd pleban skazany był głównie na składki, które za pomocą bractwa zakonnego ściągął z całej Polski. Ów bractwaczek miał doznać szczególniejszej laski Matki Boskiej Turskiej. Postrzelony bowiem w głowę przez własnego woźnicę, który chciał łupu sromotnego na nim dokonać, westchnawszy do Matki Boskiej Turskiej, rychło uleczony został i pieniądze przed napastnikiem ocalał.

Kościół turski wybudowany jest w stylu romańskim. Wnętrze jego błogie czyni wrażenie. Trzy nawy kościoła na sześciu wielkich opierają się filarach. Pyszny ołtarz wielki zawiera cudowny obraz wraz z darami. W zwykłych dniach zasłania go się innym obrazem, przedstawiającym tajemnicę Zwiastowania N. M. P.

Gdy r. 1786 stanął nowy kościół w Tursku, postanowiono z okazałością przenieść doń cudowny obraz. Współczesne zapiski szeroko o tem wspominają. Na wspaniałą i wzniosłą tę uroczystość z dalekich stron przybyło około 2000 wiernych a 326 kapłanów. Do stołu Pańskiego przystąpiło 9000 osób, a czterech lutrów przywiedzionych zostało na łono Kościoła katolickiego.

Kubiak.

Iskierki

Słowo o gorszeniu.

Niektórzy rozumieją, że gorszyć innych można tylko przykładem, że gorszy się innych tylko jakimiś uczynkami. Ale gorszyć można także brakiem czynów, brakiem czynności takiej, jakiej trzeba, bezczynnością i zachowaniem się niewłaściwym.

Gorszyć znaczy to samo, co pogarszać.

Narzekamy na świat, na ludzi, na dzień — na wszystko, że wszystko jest złe i idzie jeszcze ku gorszemu!

Ale świat jest taki, jakimi są ludzie. My także stanowimy część tych ludzi. Wejdźmy w siebie, czy ta cząstka nasza jest najlepszą? czy staramy się, żeby wszystko polepszyć, czy też przez czyny lub brak czynności, przez grzeszenie opuszczeniem, lenistwem, zamilowaniem obłudnego spokoju — stanu rzeczy jeszcze nie pogarszamy?

Spójrzmy na nasze dzieci. Nie są tak dobre, jakbyśmy tego pragnęli. Ale czy niema w tem i naszej winy, naszej wielkiej winy, naszej największej winy?

Gorszenie — pogarszanie dzieci zaczyna się w kołysce. Tak samo jak i całe ich wychowanie.

Dziecko już jako — niemowlę ma swoje dobre i złe skłonności, które nam dają radość — albo dają się we znaki. Cięży nam nieporządek, noce niespane, dni niespokojne, te płacze, te zachcenia, których nie możemy nieraz pojąć. Ale czy my sami tego nie rozwijamy, np. nietrzymaniem się ściśletem godzin karmienia, a powodując się tylko grymasami dziecka?

Dziecko już jako niemowlę lubi, żeby na siebie zwracać uwagę, żeby je uważali za centrum świata, za ośrodek, około którego wszystko się kręci. Bezładem, krzykiem, grymasami, które rosną w miarę, jak im dogadzamy, zamęcza matkę i siebie. — Dogadzając zbyt, skacząc koło niego, rozwijamy w zaraniu miłość własną, samolubstwo, sobkostwo — rozwijamy brak czułości, bezwzględność na prawa i potrzeby innych. Więc z małego grymasnika wyrasta grymasnik duży, „nerwowiec“, gruboskórne stworzenie, wiecznie niezadowolone, nie mile sobie, nie mile innym — a najmniej mile Bogu...

A kto współwinien?

82.

Ze świata katolickiego

Ilu jest katolików na świecie? Według obliczeń, ogłoszonych w angielskiej książce „The Official Catholic

Directory“ na świecie było w roku ubiegłym 334 664 791 katolików. W ciągu roku przybyło w Europie rzymskich katolików 9 i pół miliona i jest wszystkich razem na świecie 328 158 020. Reszta to unicy.

Nowi błogosławieni. Święta Kongregacja Rytów w Rzymie wszczęła dochodzenia, aby móc uznać błogosławionymi ofiary strasznego powstania „bokserów“ w Chinach. To powstanie przeciw „zamorskim“ diabłom wybuchło w r. 1900 i wywołało karną wyprawę międzynarodową do Chin pod wodzą marszałka Waldersee. W powstaniu zginęło śmiercią męczeńską m. inn. 2418 ofiar — Chińczyków katolików i Europejczyków. Zginęło wtedy 3 wikariuszy apostołskich Włochów, a w 1904 jeden, Flamannd rodem.

Krótkie panowanie „wolnej myśli“. Guatemala, kraj w Ameryce Środkowej, sławny z doskonałej kawy, był w roku zeszłym widownią zaciętych wałk z katolikami. Niejaki Orellana, niby generał, prezydent republiki, pozazdrościł smutnej sławy Callesowi w Meksyku i ogłosił szereg praw wyłącznie przeciwko katolikom. A więc zakazał wjazdu obcym księżom, wygnał kapłanów-misjonarzy, zawiesił pisma katolickie, zabronił katolikom zebrań, nastąpił do kościołów-spiegów, wyznaczył kary za przechowywanie osób skazanych na wygnanie. Zdawało się, że zmierzch katolicyzmu nastąpi w Guatemali. Aliści przyszły nowe wybory prezydenta. Upadł „generał“ Orellana, a miejsce jego zajął Chacon, który w 4 dni po objęciu władzy zniósł wszystkie prawa, wymierzone przeciw katolikom i dzisiaj znowu panuje wolność Kościoła w Guatemali.

Kazania uliczne w Londynie. Jest zwyczaj w Anglii kazać czyli przemawiać publicznie o religii. Ten zwyczaj (znany zresztą w wiekach średnich) teraz przejęli katolicy świeccy. W Londynie jest stowarzyszenie katolickie, mające 500 osób, które każą na ulicach, placach, w ogrodach. W roku ubiegłym wzniesiono 21 nowych kazalnicy. Najslawniejsza kazalnica mieści się w pięknym Hyde parku. Tam kaznodzieje prawią codziennie od 7-ej do 10-ej wieczorem, również w każdą niedzielę od 11-ej rano do 11-ej przed północą. Po takim kazaniu rozdaje się książeczki (katechizmy) groszowe, objaśniające naukę wiary katolickiej.

Cała rodzina w klasztorze. Profesor Bernard Barth, Niemiec, wstąpił do nowicjatu kapucynów w Badenji. Jego żona została franciszkanką. Troje dzieci poprzedziło krok rodziców, bo syn Bernard jest już dawniej benedyktynem, starsza córka należy do zgromadzenia sióstr nauczycielskich, młodsza jest benedyktynką.



Ilustr. Prasy Polskiej.
General Marjusz Zaruski,
starosta morski w Gdyni.



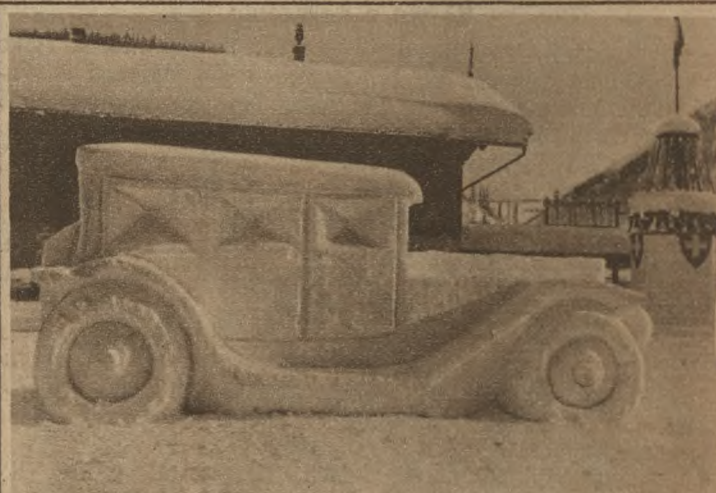
Z pobytu x. biskupa Okoniewskiego w Chełmży: Arcypasterz wychodzi z katedry po mszy ś., obok x. prałat Szydzik, (3) x. wikary Gabrych, (4) x. kapelan Pastwa.



Atlantic-Photo, Berlin.
Tomasz Edison, sławny wynalazca,
z małżonką; 10. 2. obchodził 80-tą
rocznicę urodzin.



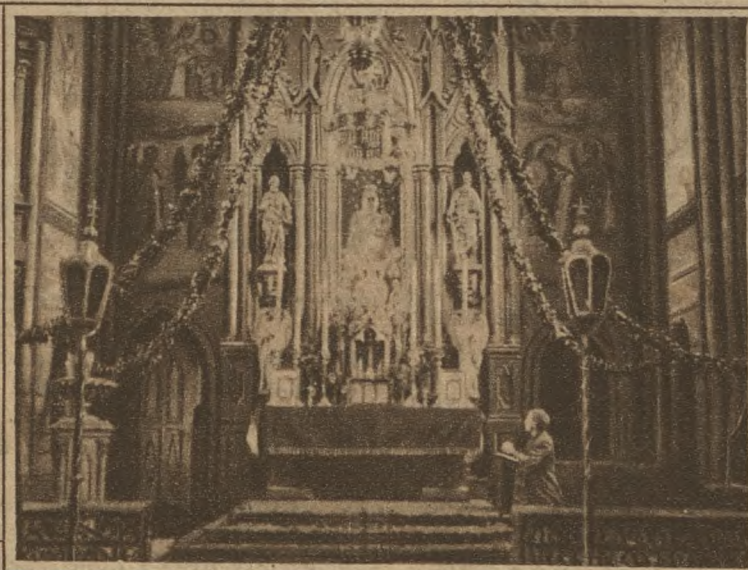
Atlantic-Photo, Berlin.
Eliksir życia trzyma w ręce lekarz Knap. Ni mniej ni więcej tylko tym eliksirem odmładza o 30 lat, sam ma lat 65, ale odmłodził się na 35-cio letniego mężczyznę.



Atlantic-Photo, Berlin.
Samochód ze śniegu. Arcydzieło w swoim rodzaju.



Ołtarz Najśw. Serca Jezusowego w kościele staroleńskim p. Poznaniem 31. 1. odbyło się poświęcenie parafii Najśw. Sercu Jezusa w Staroleńce.



Ołtarz wielki w kościele liścieckim pod Koninem. Piękny starożytny obraz Matki Boskiej Opieki.



F. Petras.
Złote gody pp. Mateusza i Matyldy Krawców w Nowem Kramsku p. babimojski (pod Niemcami) 31. 1.

Przedpła kwartalna za „Przewodnik Katolicki” wynosi w I kwartale 1927 r. za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,65 zł. Za egzemplarze wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł., do 10 do 59 egz. po 2.— zł., od 60 egz. wzwyż po 1,65 zł. Dla abonentów pocztowych przedpła kwartalna wynosi 2.— zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnymi.
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

Moje imię

Humoreska. Z Marka Twaina.

Dzieci terazniejsze nabierają złych nawyczek przy różnych okolicznościach wyrywać się z „mądrymi“ powiedzeniami. Ja osobiście nie lubię czytać i słuchać o mądrych dzieciach, gdyż pamiętam, że rzadko kiedy udawało mi się w dzieciństwie coś mądrego powiedzieć. Próbowalem dwa razy, za każdym razem nie miałem szczęścia. Rodzina wcale nie czekała na moje bystre uwagi, a gdy je zrobiłem, dostawałem klapsa, na długą pamiętkę! Mrowie przechodzi mnie po skórze, gdy wspomnę, co raz mi się zdarzyło. Miałem wtedy dwa lata, a jeszcze nie posiadałem własnego imienia. Nazywano mnie pieszczotliwie rozmaitemi wyrazami, jak się nazywa pieska, kotka, konika lub inne zwierzątka.

Ojciec mój był surowym, poważnym mężem, i gdybym się był przy nim ośmielił coś „mądrego“ powiedzieć, on byłby mnie unicestwił, o ileby zdarzyła się po temu sposobność. Ale jakoś sposobność nie nadchodziła, trzymałem język za zębami.

Raz zebrała się na werandzie cała rodzina. Byli moi rodzice, wuj Efraim, wujenka Rebeka i kilka innych osób. Na co się zeszli? Na to, by obrać mi nareszcie stateczne imię. Ja tymczasem położyłem się na trawniku i przeżuwałem w zębach rozmaite kółka gumowe, gdyż sprzykrzyło mi się gryźć palce ludzi, a chciałem dokonać czegoś, co naprawdę potrafię zrobić do końca. Wtem słyszę ojca mówiącego:

— Abraham to piękne imię. (W Ameryce i w Anglii lubią używać imion biblijnych.) — Mój dziad zwał się Abrahamem.

Matka moja dorzuciła. — Tak, Abraham to piękne imię. Słusznie. Więc damy mu na imię Abraham.

Ja wtrąciłem wtedy: — Abraham przypada do gustu niżej podpisanemu.

Ojciec zmarszczył czoło, matka się uśmiechnęła, ciotka zawołała: — Ach, co to za miły bobasek!

Ojciec prawil dalej: — Izaak jest ładne imię, a także Jakób. — Matka potwierdziła to, rzekłszy: — Ładniejszych imion trudno znaleźć. Niech więc nazywa się: Abraham, Izaak, Jakób, trzech imion Tw...

Wtedy się odezwałem: — Słusznie. Izaak i Jakób są bardzo dobre dla z wysokim poważaniem oddanych i podpisanych. Dajcie mi grzechotkę tymczasem, bo dość mam tej gumi.

Dostałem grzechotkę. Wtem słyszę ojca mówiącego: — Samuel jest doskonałe imię.

Dłużej nie mogłem wytrzymać. Rzuciłem gumi, grzechotkę, podniosłem się z trawnika, nałożyłem czapeczkę i w rączkach w kieszeni wszedłem na werandę: — Ojcie! Imienia Samuela pod żadnym warunkiem nie mogę przyjąć.

— Synu!
— Tak, ojcie, mówię całkiem poważnie. Nie mogę!
— Czemu?
— Mam nieprzewyciężone obrzydzenie do tego imienia.
— Jesteś niemądry. Wielu mężów dzielnych nosiło to imię.

— Ojcie! Pierwszy raz o tem słyszę.
— Ale i sam prorok Samuel był wielki i dzielny.
— Niezupełnie.
— Synu! Jehowa wołał nań osobiście.

— Ach! ojcie: Jehowa musiał dwa razy na niego wołać: Samuelu, Samuelu, zanim Samuel przyszedł.

I uciekle, ojciec za mną. Co się potem stało, nie będę wspominał. Dostałem imię Samuel i noszę je jako świadectwo, że „mądre“ powiedzenia dzieci na nic się nie zdadzą.

POLITYKA

Nad czym sejm radzi?

Sejm skończył najgłówniejszą robotę, ale nie przestał pracować. Na zielonym stole rozłożone są takie ważne sprawy jak ustawa o zgromadzeniach, samorząd powiatowy i gminny (wiejski i miejski) oraz poprawki do budżetu. Długo się ciągnę w komisji sejmowej rozprawy nad wolnością zgromadzeń. Najlepiej na tem wyszli żydzi: minister spraw wewnętrznych pozwolił im gadać na zebraniach publicznych po hebrajsku i w żargonie. A gadać mogą dużo, bo kto ich szwargotu zrozumie!

Walka o samorząd.

Samorząd to rzecz bardzo ważna. Ale stronnictwom chodzi o to nie jak rządzić, tylko kto i jakie warstwy mają rządzić. Umiarkowani posłowie żądają wyborów ograniczonych, skrajni — wyborów powszechnych, bezpośrednich, proporcjonalnych i t. d. Rząd zajmował stanowisko niejasne, bo i w łonie rządu ścierają się sprzeczne zdania. Wkońcu oświadczył, że popiera ze zmianami małą ustawę samorządową. A ta mała ustawa, wysunięta przez „Wyzwolenie“, zaleca nowe wybory w b. Królestwie i wybory powszechne w Małopolsce. Rząd zgodził się, aby przepisy wyborcze, już działające w krakowskim, rozszerzyć na Małopolskę wschodnią, to jest żeby głosowała tak zwana czwarta kurja, przez co wybory będą powszechne. Jednakże komisja sejmowa sprzeciwiła się temu, gdyż chce załatwić ustawy samorządowe w całym kraju, nie tylko kawałkami. Mała ustawa „Wyzwolenia“ wprowadziłaby do gmin przedstawicieli biedoty, a pewno osłabiłaby żywioł polski, tam gdzie jest przewaga niepoliska. Tego się boją stronnictwa umiarkowane, a zwłaszcza „Piaś“.

Senat się rusza.

Równocześnie z sejmem pracuje senat. Senat chociaż mniej mówi od sejmu, ale nie mniej uciera się z rządem.

Toć już dawniej uchwalił posłać podanie towarzystw polskich we Lwowie do rządu, aby zwolniony został z więzienia generał Rozwadowski. Teraz uznał, że rząd nie ma prawa uznać za niebyle zapytań (interpelacji) z powodu przerwy sesji sejmu lub senatu (naprzykład zapytań zadanych przed wakacjami r. z.). Senat również mocno wystąpił przeciwko rugom w armji. Senat wreszcie bada wydatki i dochody państwa na rok bieżący.

Bez zmian.

W życiu gospodarczem zmian ważnych niema. W Łodzi fabryki znowu przyjmują robotników, zato na Śląsku kopalnie ich zwalniają. Wywóz węgla spada. Rząd jednak zmniejszył opłaty za przewóz węgla koleją, byleby nie dopuścić do spadku wywozu i bezrobocia. Pożyczka amerykańska jeszcze daleko.

Niemcy głowią się nad odrobieniem głupstwa.

Z Niemcami na nowo kleją się rozmowy o handlu i osiedleniu. Niemcy spostrzegli się, że głupstwo pańeli, zerwawszy układy z powodu 4 wydalonych urzędników. Przemysł i kupiectwo żądają umowy handlowej z Polską. Ze stronnictw rządowych za zgodą z Polską oświadcza się centrum, choć niejasno. Przeciwno zgodzie, oprócz prawicy, występują rolnicy i pruscy hodowcy wszelkiej świni. W każdym razie Polska trzyma się sztywnie, a Niemcy kręcą się koło niej i nadskakują.

Sowjety są podniecone.

Polityka zagraniczna Polski jest ostrożna i zrównoważona. W Rosji naprzykład sowjety podniecają tłumy do wojny. W ciągu lutego głoszone mowy i odczyty o obronie bolszewji. Wylekniiona ludność zaczęła nagwałt skupować żywność na zapas. Ale co innego gadanie agitatorów, a co innego ochota i przygotowanie do wojny. Na to wszystko rząd polski wzrusza ramionami. Mściwi bol-

szewicy za uwięzienie zapewne zdrajców-posłów z radością wtrącili do więzień lub wygnali pod biegun północny księży naszych z Leningradu, Moskwy, Wołynia i Mińszczyzny.

Litwini miękni.

Nie w smak bolszewikom idzie łagodna polityka wobec Litwinów: narodowcom litewskim z Kowna nasz rząd pozwolił przybyć na pogrzb Litwina lekarza do Wilna. Anglia i Francja wywierają nacisk na rząd litewski, aby nie trąbił marszów wojennych, bo tego się nikt nie zleknie, ale szkoda uszu na słuchanie fałszów. I rząd litewski z pokorą oświadczył, że do wojny się nie gotuje.

Wozy ze ściętymi głowami.

Ale jest wojna gdzie indziej: w Chinach. Armia przeciwbolszewicka chińska została złamana. Bolszewicy chińscy stoją niedaleko Szanghaju. Agitatorzy bolszewicy próbowali wzniecić powstanie w tem mieście, ale tysiące głów ich spadło na wozy, które na ulicach miasta ukazują się ku przerażeniu żywych. Anglia chce bronić Szanghaju przed zajęciem portu przez armię „czerwoną” chińską.

Ciekawostki ze świata

Jak trzeba zwalczać bezwstydną piśmielność? To pokazał ksiądz Betlehem, Francuz, redaktor miesięcznika „Przegląd książek i czasopism”. Oto ksiądz Betlehem podchodzi najspokojniej do kiosku, gdzie są wywieszone czasopisma i ilustracje. Gdy zauważy obrazek gorszący, chwytając pismo, drze je w kawałki i idzie dalej to robić. Wrzeszczy na gwałt sprzedawca (a najczęściej sprzedawczyni) i krzyczy w niebogłosy, że stracił kilkadziesiąt centymów. Policja spisuje protokół — no i sąd wyda wyrok. Jaki — nie obawiamy się powiedzieć, że uniewinniający księdza. A on dalej chodzi po mieście i niszczy bezwstydną obrazki.

Pociąg zbożowy objeżdża Francję. A wiecie z czego się składa? — oprócz naturalnie parowozu ma sześć wspinalych wozów zamkniętych, każdy 12 metrów długi, połączonych „miechami”, tak iż można przechodzić z wozu do wozu. W dwóch przednich wagonach są przyrządy rozdzielające ziarna według ich wielkości, w dalszych trzech kłosa zbóż oraz nasiona tych zbóż wyborowe, w szóstym wozie — nawozy sztuczne z obrazami pokazującymi co dać mogą. Do tego doczepiony jest wóz, w którym jadą wykładowcy.

Chłop rosyjski w obronie rodziny. 89% zgromadzeń wiejskich w Rosji odrzuciło nowe prawo sowjeckie, zamieniające małżeństwo w umowę, którą można łatwo rozzerwać. O skutkach tego prawa świadczą choćby gromady dzikich dzieci, tysiącami wałęsających się od wsi do wsi, od miasta do miasta. Te dzieci nie mają rodziców ani opiekunów.

Polacy w Belgii. Znaczna część rodaków naszych, pracujących obecnie w Belgii, przybyła z Niemiec.

Pomimo ucisku i prześladowań potrafili naogół zachować gorący patriotyzm polski i wprost zadziwiająca zdolność do karnej pracy społecznej. Szereg towarzystw polskich w Belgii rozwija się i utrzymuje przeważnie zawdzięczając zmysłowi organizacyjnemu i umiejętnemu kierownictwu rodaków przybyłych z Westfalii.

Jednak długoletni pobyt w Niemczech nie pozostał bez wpływu. Nieznacznie gwara niemiecka zaczęła się wlewać do domów naszych i poczyniła tam wprost zatrważające spustoszenia. W wielu rodzinach zaczęto posługiwać się językiem niemieckim w mowie potocznej, dzieci zaczęły mówić wyłącznie po niemiecku. Nic dziwnego, że po przybyciu emigrantów z Westfalii do Belgii — Belgijczycy na razie nie rozróżniali Polaków od Niemców.

Niestety do dziś dnia w wielu domach, nieledwie we wszystkich kolonjach polskich w Belgii rozbrzmiewa język niemiecki.

Nauczycielstwo polskie w szkołach naszych ma wprost niesłychane trudności w prowadzeniu nauki, ze względu na to, że dziecko nierzadko poza szkołą nie słyszy języka polskiego. Na szczęście szkolnictwo polskie w Belgii co raz lepiej się rozwija i dzieci będą dobrze mówić po polsku. Najzdolniejsze na koszt rządu naszego mieszkać i kształcić się będą w szkołach średnich w Polsce.

O cześć kobiety pomorskiej.

„Kurjer Czerwony” z Warszawy w ohydny artykule oszalał na kobiety pomorskie pomawiając je o rozpustę. Na wiecu protestacyjnym Polek w Grudziądzu uchwalono następujący protest: Zebrane na wiecu 15. lutego obywatelki m. Grudziądza protestują przeciwko ohydnej napaści Kurjera Czerwonego na cześć i dobre imię kobiety-Polki na Pomorzu, która nie tylko w okresie niewoli pruskiej zdołała uratować duszę polską, ale i zachować cnoty i dobre obyczaje Kobiety i Rodziny Polskiej oparte na zasadach etyki chrześcijańskiej. Zebrani wzywają wszystkich obywateli państwa solidaryzujących się z nami do bezwzględnej bojkotu Kurjera Czerwonego oraz wzywają władze rządowe do pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej winnych tej brutalnej napaści i niecnego oszczerstwa. Zebrani wzywają wszystkie pokrewne organizacje Polek w państwie do zaprotestowania przeciwko haniebnym kłamstwom Kurjera Czerwonego oraz wzywają się całą prasę Zachodniego Dzielnicy Polski do zajęcia publicznego stanowiska wobec pomienionego oszczerstwa.

(Podpisy towarzystw kobiecych.)

Dla rozweselenia

Przytomny burmistrz.

Napoleon I. podczas wojny z Anglią zabronił wwozu towarów angielskich, a wwiezione kazał niszczyć i palić. Kiedy raz przechadzał się w parku pod Paryżem, poczuł zapach kawy palonej. Po krótkim poszukiwaniu zdybał winowajcę. Był to burmistrz miasta, który spokojnie palił kawę.

— To jest zabronione! — zawołał cesarz.

— Właśnie, Najłaskawszy Panie, dlatego że jest zabronione, ja to palę!

Napoleon zaśmiał się i pozwolił burmistrzowi dalej palić kawę.

Odpowiedzi Redakcji

W. W. Mogilno. Szkoła pielęgniarzek Czerw. Krzyża, Poznań, Grottera 5. — **Zy. Bar.** „Fantazje żalu” — nie dla nas. — **Kraj. Toruń.** — Objasni Pomorska Izba Rolnicza. — **J. Grzelk.** „Miłość ojczyzny” to wypracowanie. „Hymn” spóźniony, „Pod krzyżem” szwankuje. — **Fr. K.** Wiersz na „Zwiastowanie” niezły. List z wierszem z Warszawy spóźniony. — **H. R.** Benedyktynki Nieu. Ador. N. Sakr., Lwów. — **Olejnicz.** Całować się z kuzynem? Nie wypada. — **W. B.** Izabeli 22. II. — **H. Pod.** Wiersz dobry. Za życzenia dziękujemy. — **Kajotes.** Forma wierszy poprawna, lecz treść ironiczna i sarkastyczna — mimo tendencji dobrej nie odpowiednia. — **W. Ogork.** „Zapusty” niezdarne. — **St. Siem.** „Popielec” spóźniony. — **S. Merda.** Niższa szk. Ięś. Margonin, średnia — w Łomży.

Walne zebranie Związku Organizacji Archidiecezji Gnieź. — Poznańskiej odbędzie się 10. marca w Poznaniu w sali Księg. św. Wojciecha Al. Marcinkowskiego nr. 22. I. p. Msza św. za zmarłych członków o 10. w kościele oo. franciszkań. Obrady od 11.

Poradnik prawny

Janka z Kośc. Dłużnik ma prawo potrącić sobie za wiele zapłacony procent

Kalendarz

6. marca. Niedziela — **śś. Wiktor, Róży.** — 7. marca. Poniedziałek. — **św. Tomasza z Akwinu.** — 8. marca. Wtorek — **św. Wincentego Kadłubka.** — 9. marca. Środa — **S. d. św. Franciszki.** — 10. marca. Czwartek — **śś. 40 Męczenników.** — 11. marca. Piątek — **S. d. św. Konstantego.** — 12. marca. Sobota — **S. d. św. Grzegorza I. pap.**

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela: Ostrowo ad Strzelno i Białęzyn. Poniedziałek: Piaski i Długa Goślina. Wtorek: Polanowice i Kicin. Środa: Rządwin i Lechlin. Czwartek: Siedlimowo i Murowana Goślina. Piątek: Sławsk i Owńska. Sobota: Stodół i Parkowo.

Co słyhać w kraju?

Wiadomości od naszych korespondentów.

Warszawa. Liga Katolicka. X. kardynał Aleksander Kakowski, arcybiskup warszawski, w liście pasterskim z dn. 11 z. m. do duchowieństwa i wiernych poleca ich pamięci uchwale zjazdu katolickiego w Warszawie z r. z. o utworzeniu Ligi Katolickiej. Na podstawie tej uchwały zawiązała się w archidiecezji liga katolicka.

W myśl statutów pierwszą komórką ligi katolickiej jest liga parafialna, która powstać ma w każdej parafii. Powstaje ona w ten sposób, że ludność parafii dzieli się na cztery działy: mężczyzn, kobiet, młodzieży męskiej i młodzieży żeńskiej, i dla każdego z tych działów tworzy się z dobrych i gorliwych katolików osobny związek działania katolicko-społecznego. W ten sposób powstają w każdej parafii cztery stowarzyszenia katolicko-społeczne: mężczyzn, kobiet, młodzieży męskiej, młodzieży żeńskiej. Te cztery związki to jakby cztery kolumny, na których wspiera się liga katolicka w każdej parafii. Prócz tych czterech związków wchodzi do ligi wszystkie inne, istniejące już dawniej w parafii stowarzyszenia katolicko-społeczne; każde z tych nowych i dawnych stowarzyszeń reprezentowane jest w lidze parafialnej przez swego delegata. Na czele wszystkich lig parafialnych stoi liga diecezjalna, która całą akcją katolicko-społeczną w diecezji kieruje z pomocą dwu organów, jakimi są: zarząd diecezjalny ligi i rada diecezjalna. Tym dwu organom diecezjalnym odpowiada w każdej lidze parafialnej zarząd parafialny i rada parafialna, złożone z wybranych osób.

Właściwa praca odbywa się wewnątrz każdego stowarzyszenia katolicko-społecznego; każde bowiem stowarzyszenie w swoim zakresie pracuje i działa samodzielnie; liga zaś parafialna jednoczy i skupia wszystkich.

Wskazówki, w jaki sposób powstają i wykonywają pracę katolicką poszczególne stowarzyszenia, czyli związki w parafiach, tudzież liga katolicka parafialna i liga katolicka diecezjalna, podaje statut „Polskiej Ligi Katolickiej archidiecezji warszawskiej” w zarysie, tudzież ustawy dla poszczególnych związków diecezjalnych mężczyzn, niewiast, młodzieży męskiej i młodzieży żeńskiej. Dnia 7, 8 i 9 marca r. b. odbędzie się w Warszawie dla duchowieństwa i dla katolickich działaczy społecznych nauka, jak utworzyć ligę katolicką po parafiach archidiecezji warszawskiej, w której z każdego dekanatu przynajmniej dwóch kapłanów weźmie udział.

Lwów. Hołd bohaterom z pod Rarańczy. Począwszy od 15 lutego cała Małopolska wschodnia była widowiską niezwyklej uroczystości: sprowadzenia do Polski zwłok 16 bohaterów z pod Rarańczy. Akurat dziewięć lat temu dnia 9 lutego 1918 roku państwa sprzymierzone, a więc Austria i Niemcy podpisały haniebny pokój w Brześciu Litewskim, którego mocą prastarą ziemię polską, zraszaną krwią męczenników unickich, oderwano od ziemi ojczystej. Jeśli istniały w Narodzie polskim jakieś złudzenia, co do dobrej woli Niemiec i Austrii względem Polski, to z tą chwilą przysły zupełnie. Na wieść o zawarciu haniebnego pokoju brzeskiego cały Naród okrył się żałobą, a zewsząd zerwały się protesty manifestujących tłumów, protesty przeciw ciężkiej krzywdzie, jaka spotkała Polaków, ze strony rzekomych przyjaciół.

Wszyscy pamiętamy, że Polacy z zaboru austriackiego, nie chcąc iść do wojska cesarskiego, utworzyli własne polskie wojsko, legiony, które walczyły jednak pod komendą austriacką. W chwili nadejścia wiadomości o pokoju brzeskim II brygada legionów, t. zw. żelazna brygada pod wodzą gen. Józefa Hallera, stała na granicy Rumunii, w jednej linii z wojskami austriackimi. Po porozumieniu się z wolą całego kraju bohaterski generał

dnia 15 lutego zebrał swoje szyki przeszedł przez szyki austriackie na ziemię rumuńską stoczywszy z Austriakiem dwudniową, krwawą walkę pod Rarańczą. Przednie oddziały i główna część II brygady zdołały się przedrzeć przez front austriacki, by łączyć się później z legiami Polaków we Francji i wrócić do Polski, jako zwycięska błękitna drużyna, w chwilę zmartwychwstania Polski. Nie przedostały się tylko przez linię austriacką tylne straż: artylerja i oddziały pozafrontowe. Dostawszy się do niewoli, inną drogą szły one do Polski, przez więzienia Husztu i Marmaroszu Szigetu.

I oto teraz staraniem żołnierzy ze związku Hallerczyków oraz x. Panasia, superiora legionów, sprowadzono z pola bitwy pod Rarańczą w Rumunii kości 16 bohaterów w wspólnej trumnie na cmentarz lwowski. Kości bohaterów o niepodległość Ojczyzny wróciły do ziemi rodzinnej na spoczynek wieczny. A w uroczystości tej wzięła udział nie tylko Małopolska, ale i cała Polska, czcząc w bohaterach z pod Rarańczy — owych pierwszych, za których przykładem poszli w roku 1918 powstańcy górnośląscy, powstańcy wielkopolscy i orleńscy lwowskie.

Na całej przestrzeni Sniatyn-Lwów, od granicy rumuńskiej aż po miejsce wiecznego spoczynku były prochy żołnierzy polskich przyjmowane z nadzwyczajnym pietyzmem. Wszystkie stacje kolejowe, dzięki zawiadowcom stacji były pięknie udekorowane i przystrojone w chorągwie narodowe. W Sniatynie, Kołomyi, Zabłotowie, Stanisławowie, Chodorowie i Bóbrce były ustawione bramy triumfalne z transparentami. Na stacjach zjawily się delegacje ludności miejscowej i kolejarzy uroczystie witając żałobny kondukt.

Na dworzec lwowski zajechały zwłoki rarańczyków 18 lutego. Po przeniesieniu trumny z wagonu do salonu przyjęć, przemienionego na kaplicę, odprawił x. Panas w asyście x. proboszcza kościoła św. Elżbiety z Siemunda, uroczystą mszę św. żałobną. Przez cały dzień następny, tłumy ludzi i przedstawiciele władz pielgrzymowały do trumny, aby złożyć na niej wieniec i pomodlić się za dusze bohaterów. Egzekwie odprawił x. infułat Zajchowski.

Pogrzeb zamienił się w olbrzymią uroczystość narodową, jakiej dawno nie widziało miasto nasze. W pogrzebie wzięły udział wielotysięczne tłumy ludności. Trumnę poprzedzały cztery rydwany pełne wieńców. Za karawanem postępował „błękitny generał” Józef Haller, a dalej przedstawiciele władz i urzędów.

U bramy cmentarza oczekiwał x. arcybiskup Teodorowicz, który wziął udział w modłach na cmentarzu. Z pośród licznych przemówień wybijała się wzruszeniem i wielką powagą mowa gen. Hallera. Wspomniał całą bohaterską przeszłość II brygady bohaterski generał tak zakończył, zwracając się do trumny bohaterów: „Ale niech zamilkną słowa, gdyście Wy zamilkli, z ostatnim tchem wypowiadając: Bóg i Ojczyzna! — a znak ten pamiątkowy Hallerczyków, który kładę na trumnie Waszej, póki nie zostanie na niej położony Krzyż Walecznych i Virtuti Militari, niech żyjących żołnierzy łączy z poległymi, dla Ciebie Polsko i Twojej chwały”. N. K.

Liściec (w pow. konińskim). Kursa gospodarstwa wiejskiego dla kobiet. Stara to wieś, już król Zygmunt I. budował tu kościół, a jego nadworni malarze namalowali piękny obraz arcydzieła Madonny p. t. „Matka Boża Opieki” (p. obrazek).

Ciche zawsze i spokojne życie naszej wioski w połowie stycznia cokolwiek się ożywiło. Oto staraniem miejscowego prob. x. Br. Mikusińskiego odbyły się w domu parafialnym kursa (nauka) gospodarstwa wiejskiego dla kobiet. Trwały one pięć dni. Wszystkie uczestniczki, przeważnie gospodynie wiejskie i panny dorosłe z miej-

scowej wioski i okolicznych słuchały wykładów o: kołach gospodyń, o znaczeniu kobiety w domu i gospodarstwie, o hodowli drobiu, jak ulepszyć warunki i materiał hodowlany obecnie. Słowem — były pogadanki ze wszystkich dziedzin gospodarstwa domowego i rolnego.

Uczestniczki słuchały pogadań z wielkiem zajęciem i zainteresowaniem.

Nauka nie ograniczała się tylko do samych pogadań, były również i zajęcia praktyczne. A więc przyrządzano z własnych materiałów obiady i wieczerze.

Na zakończenie odbył się wspólny podwieczorek. Każda z słuchaczek (a było ich 39) miała prawo zaprosić kogoś z rodziny czy ze znajomych. Dlatego też ostatnie zebranie ściągnęło poważną liczbę uczestników, między innymi byli również na pożegnalnym podwieczorku pp. nauczyciele z miejscowej 7 klasowej szkoły powszechnej z kierownikiem na czele, jak również wójt gminy Kawecki i p. Rusin przedstawiciel samorządu gminnego, straż pożarna ochotnicza miejscowa i sąsiednia ze Staregomiasta.

I tak nasza polska wieś zaniedbana w czasie niewoli, obecnie dzięki energicznej pracy swoich duszpasterzy dźwiga się, owszem zdrowa moralnie, przy odpowiedniej oświacie rokuje jak najlepsze nadzieje na przyszłość.

Praca nad podniesieniem religijnem, gospodarczem, społecznem naszej polskiej wsi bezwzględnie przyniesie pożądane owoce, jednak, o czem nie wolno zapominać przy harmonijnej współpracy: Kościoła, szkoły i samorządów gminnych.

Lud do takiej pracy jest ochoczy, na odczyty chodzi tłumnie. Na ogólnych pogadankach w Liścu brało udział przeszło 200 osób, sala szczupła nie mogła wszystkich pomieścić, dlatego też życzyć trzeba, aby tego rodzaju kursa wszędzie się odbywały, a panie takie jak Kaczyńska i Kobyłecka (kierowniczką kursów) mnożyły się w szeregach dzielnych dobrze przygotowanych pracownic i szły po przez pola i łąki i sady do naszych wiosek i siół, niosąc im dobrobyt i kulturę ducha.

Jan Kmita.

Radziejów-Kujawski. W województwie warszawskim, na granicy Księstwa Poznańskiego, leży na górze zbudowane miasteczko Radziejów. Dawniej Radziejów był sławny ze zjazdów sejmikowych, które się tutaj odbywały. Dzisiaj należy do małych miasteczek, a tem się różni od wielu podobnych miast w byłej Kongresówce położonych, że mieszka tu niewielu żydów.

Radziejów posiada dwa kościoły: jeden farny, drugi poklasztorny — ongi klasztor oo. Franciszkanów. Proboszczem u fary jest x. H. Brzuszczyński. Rektorem klasztoru x. J. Wieczorek. Początki istnienia klasztoru radziejowski zawdzięcza królowi Wł. Łokietkowi. Krakowski klasztor oo. Franciszkanów ocalił królowi Łokietkowi życie. Gdy w r. 1290 Łokietek został księciem krakowskim, mieszczenie tamtejsi, Niemcy, potajemnie sprowadzili do miasta wojsko Henryka Otyłego, księcia lignickiego. Łokietkowi zmienacka zaskoczonemu groziła śmierć. Szczęśliwie zdążył się schronić do klasztoru oo. Franciszkanów. Tam przebrał się w habit zakonny i spuszczony przez mury, szczęśliwie życie ocalił. Objąwszy rządy 1297 r., wywdzięczając się oo. Franciszkanom, przyrzekł im wybudować klasztor na Kujawach. Lecz Łokietek kilkakrotnie musiał z Polski uciekać, stąd przedsięwzięcia tego nie mógł od razu wykonać. Dopiero w 1331 r. po zwycięstwie odniesionem 27 września tegoż roku, nad krzyżakami pod wsią Płowce, niedaleko Radziejowa (7 km.), Łokietek postanowił na górze w Radziejowie wznieść kościół i klasztor, jako votum dziękczynne za ocalenie życia i odniesione zwycięstwo.

Później kilkakrotnie krzyżacy klasztor i całą okolicę niszczyli. W 1610 roku w czasie pożaru miasta spłonął i klasztor. Dzięki zabiegom x. Adama Siechy, kustosa gnieźnieńskiego klasztoru dźwignął się z ruin i liczył 24 zakonników.

Ucierpiał bardzo wiele klasztor od Szwedów. 29-go czerwca 1657 r. Szwedzi napadli na Radziejów. Mieszkańcy pochowali różne kosztowności w grobach i kryjówkach klasztornych. Zakonnicy uciekli. Dwóch tylko pozostało. Byli to: x. Zygmunt Wejgert z Chelmina i brat Cyprian z Dobrzynia. Szwedzi pochwycili brata Cypriana i torturami zmusili go do wskazania, gdzie są ukryte kosztowności. Gdy obrabowali klasztor i miasto, sturrowanych dwóch zakonników położyli na stosie drzewa, głowy im obcięli i podłożyli ogień, od którego zgorzał nie tylko klasztor, ale i większa część miasta.

Spalone zwłoki zakonników jakaś niewiasta złożyła w grobie zakonnym, a o ówczesnych mieszkańcach Radziejowa świadczy kronika klasztoru, że patrząc na gorzącą świątynię radzi byłiby płomienie swoimi łzami zagasić.

Dawniej klasztor miał sporo ziemi, dzisiaj ma tylko że ledwie dwie morgi ogrodu.

Po kasacie klasztorów rząd rosyjski oddał część gmachów klasztornych miastu, które urządziło tu szkołę i mieszkania dla nauczycieli. Z konieczności gmach ulegał przeróbce. Przy kościele zostawiono mieszkanie tylko dla księdza rektora.

Klasztor ma 3 nowe dzwony, sprawione parę lat temu przez x. Graborczyka i nowe organy, kupione w grudniu ub. r. W kościele jest 7 ołtarzy. Jeden ołtarz Matki Boskiej Nienastającej Pomoce jest otaczany wielką czcią przez lud miejscowy i okoliczny. Są na nim zawieszone różne wota dziękczynne. Na kościele jest bardzo lichy sufit, prawdopodobnie jeszcze z roku 1704, gdyż z tego roku istnieje wzmianka w zapiskach klasztornych, że kościół jest bez sklepienia, ma tylko pułap z desek ułożony. Sufit wymaga gwałtownej naprawy.

Splacenie organów, naprawienie sufitu i wymalowanie kościoła — to trzy troski, które nie pozwalają spać spokojnie x. rektorowi. Gdyby ktoś był łaskaw użyć księdzu rektorowi w jego kłopotach, niech przyśle ofiarę pocztą do Radziejowa Kujawskiego, wzamian za co wraz z podziękowaniem otrzyma pamiątkę w postaci widoku klasztoru.

X. J. Wieczorek.

Włocławek. Administratorem osieroconej diecezji kujawsko-kaliskiej kapituła włocławska obrała x. Władysława Krynickiego, biskupa-sufragana, oficjała kaliskiego.

Domaniewo (pow. łęczycki). 1 listopada w parafii naszej związane zostało stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, staraniem miejscowego proboszcza x. Telesfora Kopydłowskiego. Wszyscy członkowie naszego stowarzyszenia są bardzo zadowoleni z tego, gdyż na każdym zebraniu mamy jakiś wykład pouczający i wesołe urozmaicenia. Młodzież domaniewska myśli wystawić pomnik ku czci śp. bohatera kapitana Stefana Pogonowskiego, który poległ na polu bitwy pod Radyminem w roku 1920 wraz z x. Skorupką.

Śp. kapitan Pogonowski urodził się w naszej wsi Domaniewie, gdzie ojciec jego był rządcą folwarcznym. Łódź, gdzie się kształcił w gimnazjum, uczciła bohatera wielkim pochodem od kościoła św. Krzyża na cmentarz stary, gdzie odsłonił jego pomnik wojewoda Jaszczołt, a poświęcił x. biskup Tymieniecki. Na pomniku jego w Łodzi widnieje następujący napis: Śp. Stefan Pogonowski, Oficer korpusu Generała Dowbór-Muśnickiego, Oficer Dywizji Generała Żeligowskiego, Dowódca baonu 28-go pułku Strzelców Kaniowskich, Kawaler Krzyża Virtuti Militari, urodził się 12 lutego 1895 r. w Domaniewie, po-

legł pod Warszawą dnia 15 sierpnia 1920 r. — Swym bohaterem czynem dając początek wiekopomnemu zwycięstwu Cudu nad Wisłą.

Boże nieśmiertelny wzbudź nam często takich bohaterów, niebem ich wynagradzaj. — I my też chcemy go uczcić pomnikiem w Domaniewie, tymczasem zwozimy materiały na dom ludowy jego imienia.

Jeżeli Łódź czuje się szczęśliwą, że w jej szkołach kształcił się śp. Pogonowski, to tem bardziej my czujemy się szczęśliwi, że w naszym Domaniewie urodził się tak wielki bohater. — W naszej parafii domaniewskiej we wsi Idzikowicach urodził się x. biskup Wincenty Tymieniecki, gdzie rodzice jego mieli majątek.

W naszej wsi istnieje mleczarnia spółkowa i straż ogniowa. — Do naszej parafii za pośrednictwem x. proboszcza przychodzi 39 egzemplarzy Gazety Świątecznej, 18 Przewodnika Katolickiego, 11 Słowa Katolickiego z m. Łodzi, 3 Zorzy, 3 Gaz. Gospodarskiej, 1 Dzwon Niedzielny, Posańca Serca Jezusowego, 4 Głosu Katolickiego, nie licząc gazet dla Stow. Młodz., tyle pism jak na nieliczną parafię nie jest wcale mało. M. P.

Malowa Góra. Malowa Góra, położona nad rzeką Krzną, przy ujściu do Buga, w powiecie białskim, diec. podlaskiej, istnieje już od roku 1464. Ostatni stary drewniany kościółek, zbudowany przez księcia Adama Czartoryskiego w 1782 r. spłonął 11. IX. 1897 r. Przez trzy lata po spaleniu nabożeństwa odprawiano w dzwonnicy, a w 1900 r. parafia została zniesiona przez rząd rosyjski rzekomo z braku wiernych, których rzeczywiście było zaledwie kilkanaście rodzin, resztę unitów pędzono do cerkwi wbrew ich woli.

Dn. 30. IV. 1905 r. zostaje ogłoszona wolność religijna. Liczba wiernych wzrasta do 4,000 dusz. Parafianie na czele z p. Dymszą, posłem do dumy, parafianinem malogórskim, podejmuje starania, by wskrzesić parafię; starania te nareszcie po długim oczekiwaniu odnoszą pomyślny skutek: parafia otwarta, pieczęcie z dzwonnicy zdjęto, ksiądz katolicki staje na czele parafian, zapal jest wielki. W przeciągu trzech dni zbudowano drewnianą szopę słomą krytą, tak że dawna dzwonnica stanowi presbiterjum. W 1906 r. zaczęto się krzątać około budowy nowego murowanego kościoła. Po trzech latach pracy staje w Malowej Górze duży, śliczny, murowany kościół w stylu gotyckim, długi 70 łokci, szeroki 36 łokci, wysoki (od posadzki do sklepienia) 28 łokci — o trzech nawach. Parafianie rzeczywiście mogą być dumni z budowy takiej świątyni, tembardziej, że odbyła się ta budowa z dobrowoli ofiar, zbieranych w okolicy.

Liczba parafian wzrasta, nawet ci, którzy chodzili do cerkwi, teraz wstępują w podwoje świątyni katolickiej. Od 1906 r. do obecnej chwili liczba nawróconych z prawosławia wynosi 611 osób; dotychczas jednak są prawosławni — około 1,000 osób; dziwić się temu nie można, gdyż rząd rosyjski na terenie parafii Malowo-Górskiej zbudował, względnie przerobił z unickich aż 6 cerkwi; dzisiaj dzięki Bogu, niema żadnej. Po wojnie nawraca się na katolicyzm przeciętnie 20 osób rocznie.

Dzieci prawosławne bardzo chętnie uczą się „polskiego“ pacierza, chodzą razem z katolickimi do kościoła, młodzież również uczęszcza na nabożeństwa katolickie, a w wioskach, gdzie jest mniejszość prawosławnych, nawet święta obchodzą razem z nami.

Życie społeczne dosyć jest rozwinięte. Mamy w parafii kółko rolnicze, kasę pożycz. — Stępczyka, sklep spółdzielczy „Jutrzenka“ spółkę akc. wyrobów cementowych, straż ogniową, buduje się młyn wodny-turbinowy-spółkowy. Wiele w tych zabiegach jest niedomagań, ale to z braku ludzi wykwalifikowanych; pomału, a i tacy się znajdują.

Życie religijne stoi na poziomie nie najgorszym, brak nam jednak tej żywotności, jaka powinna cechować

każdego katolika. Aby tę żywotność obudzić z drzemki, powstała na początku tego roku Liga Katolicka. Komitet tej Ligi wykazuje dosyć dużo gorliwości, stara się, by wszyscy parafianie byli członkami Ligi.

Mamy też III-ci Zakon św. Franciszka — 112 osób, Arcybr. Róż. i Stowarz. Żywego Różańca — 555 osób, Bractwo Przen. Sakram. — 63 osoby i inne.

Czytelnictwo dosyć rozwinięte: sprzedaje się 40 egz. „Przewodnika Kat.“, 33 egz. „Rycerza Niepokalanej“, 30 egz. „Rodziny Serafickiej“, 9 egz. „Kółka Różańcowego“, 12 egz. „Posańca S. J.“, po kilkanaście egz. „Gazety Świątecznej“, Grudziądzkiej, a mamy kilka gazet codziennych. Brak biblioteki parafialnej, gdzieby można za parę groszy wypożyczać książki. Kto miałby książki na zbyciu, niech je prześle do Ligi Katolickiej w Malowej Górze, poczta Terespol nad Bugiem, a parafianie oświecać się będą pod względem religijnym i narodowym.

Komitet Ligi Katolickiej w Malowej Górze.

Kamionka (pow. wileńsko-trocki). Budowa kościoła pod wezwaniem św. Teresy. Nabożeństwo i cześć dla św. Teresy od Dzieciątka Jezus coraz bardziej rozszerza się, zwracając serca bardzo wielu ludzi ku tej nowej świętej. U nas w Wileńszczyźnie również cześć dla św. Teresy bardzo jest powszechna. Świeżo w majątku Kamionka, w powiecie wileńsko-trockim, przystąpiono do budowy nowego kościoła pod wezwaniem tej świętej. Jest to bodaj pierwszy kościół w Polsce pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Od dawnych czasów stała na wzgórzu, otoczona zielenią lip, w Kamionce niewielka kapliczka. Przyszła wojna, Moskałe kaplicę zburzyli. Właścicielka majątku p. Helena Renigerowa już dawno postanowiła na tem miejscu zbudować kościół pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus, lecz warunki i okoliczności narazie nie pozwalały zabrać się do dzieła. Do czynu przystąpiono zaledwo w jesieni roku zeszłego. Zwołano zebranie sąsiadów, uzyskano łaskawe poparcie x. dziekana Pawła Szepeckiego z Turgiel, zgodę kurii biskupiej i obrano prezesa komitetu budowy x. Leona Ławciewicz, wikarego z Turgiel, któremu najdzielniej pomaga p. Renigerowa. Ludność okoliczna powitała projekt życzliwie, obywatelstwo dało budulec, włościanie składają pieniądze i ofiarowali swój udział w pracy. Ministerstwo dało pozwolenie na zbieranie składek w całej Rzeczypospolitej do dnia 1 sierpnia 1927 r.

Lecz niestety roboty postępują wolno, z powodu braku większych funduszy. Dlatego też komitet budowy zwraca się do wszystkich czcicieli św. Teresy z gorącym apelem do składania ofiar na dokończenie budowy kościoła. Ten apel komitetu powinni poprzeć wszyscy, choćby najdrobniejszymi składkami, aby już w roku przyszłym św. Teresa, która tyle, tyle łask uprasza ludowi u Boga, miała swoją świątynię wśród pobożnych serc ludu na Wileńszczyźnie. Składki i dary przyjmuje administracja „Dziennika Wileńskiego“, Wilno, Dominikańska 4. Z. S.

Wolożyn (woj. nowogródzkie). Gdy wyjeżdżałam w końcu roku 1923 z Poznania, udając się na odległe kresy, jeden z Ojców naszych, błogosławiąc mnie na drogę, spojrzał ze współczuciem i spytał, czy się nie obawiam jechać do kraju, gdzie oświata i kultura tak mało doszły? Już od 3 lat przeszło mieszkam w woj. nowogródzkim, a często sobie wspominam to zapytanie, troskę o mnie i współczucie Dobrego Ojca.

Wolożyn, miasto od niedawna powiatowe, robi na przyjeżdżającego po raz pierwszy wrażenie zupełnie oddalonego od świata zakątka, w którym żydostwo wschodniego gatunku rozsiało się wygodnie ku utraپieniu Polaków.

Najwięcej godzi przybyśza z Wolożynem jego malownicze położenie: wzgórze, dolinki i jeszcze wzgórze, a ówdzie urodzajne łąki, lub płaszczyny kolorowej gliny.

Teraz mamy wszędzie śnieg, sanna jest doskonała od Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Z tej racji, t. j. z powodu srogiej zimy, mieszkańcy Wołożyna przesiadują, o ile można, przy piecach dobrze ogrzanych, a ceny drzewa musimy płacić podwójne. Do kolei jest 18 kilometrów bardzo uciążliwej drogi; niedaleko za Wołożynem zaczynają się lasy, szeroko obejmujące okolice, miejscami do połowy albo zupełnie wycięte, a czasem konserwowane; tu i owdzie trafiają się leśne szkółki. Przez Wołożyn przepływa rzeczka, Wołożynka, która jest właściwie strumieniem; płynie środkiem ulicy miasteczka.

Po drodze ze stacji Horodżki, gdy jedziemy ulicą Wileńską, główną w tem mieście, zwracają naszą uwagę szpital, niedawno zbudowany na gruncie donacji hr. Tyszkiewiczów, następnie malownicze zdala urzędnicze domki, zbudowane w stylu zakopiańskim z królującym nad nimi starościskim pałacikiem, który oczekuje na zamieszkanie w nim naszego nowego pana starosty. Po drugiej stronie ulicy, tuż obok szkoły powszechnej, uderza wzrok widza cerkiewka prawosławna z dużym napisem: rok 1866-ty i obok niej, zachowany starannie, godnym lepszej sprawy, pomnik w kształcie grubego obelisku, na podniesieniu; przy nim wkoło żelazne łańcuchy, przypominające nam Syberję i naszych dziadów i ojców, doniedawna spędzających tam długie lata niewoli i udręki (między niemi i stryj mój rodzony, ś. p. książę Andrzej Bartoszewicz, wikary ze Słucka). Na tym pomniku nawet z ulicy wyraźnie można czytać napis rosyjski: Aleksander II. Samowładca i dalej aż do końca wyliczanie jego zasług.

Zato stara, murowana kapliczka przydrożna, bardzo ładnej budowy, świeci pustką.... niema tam nietylko figury, a nawet i krzyża z Męką Pańską!

Rynek, z pomocą usilnych starań żydków, handlarzy, jest świeżo jesienią wybrukowany; zajmuje duży czworobok i znajduje się tuż przed naszym kościołem; kościół jest piękny, w stylu romańskim, przypominający katedrę wileńską. Chętnie ujęłabym placu rynkowego, a dodała do cmentarza kościelnego, gdzie z braku miejsca, a może i dlatego, że na nim dotąd spoczywają pod wspianiami, marmurowymi pomnikami popi prawosławni, procesje niedzielne nigdy się nie odbywają.

Kościół tutejszy ma dość ciekawą historję, przeczytałam ją (dzięki uprzejmości naszego proboszcza) z aktu konsekracji z roku 1857-go, zrobiłam z niego wyciąg, który innym razem pewno umieści „Przewodnik”. Teraz przytaczam tylko kilka szczegółów nowszych czasów dotyczących.

W roku 1866-ym, t. j. tej samej daty, jaka stoi dużymi literami na cerkwi prawosławnej, z kościoła naszego uczyniono również cerkiew, a więc to znaczy, że zrujnowano go od góry do dołu. Znanym jest dobrze wszystkim Polakom los naszych świątyń, zabranych i zbezczeszczonych przez wroga; nie więc dziwnego, że pomimo tak mocnej budowy kościół wołożyński doszedł do oplakanego stanu.

Nabożeństwa odbywały się w dawnej oranżerii hr. Tyszkiewiczów, przerobionej na tymczasową kaplicę. Dopiero w roku 1919 kościół wołożyński, ku radości wiernych, został przejęty przez polskie władze wojskowe za proboszcza x. B. Mosiewicza. Obecnie jest proboszczem naszej parafii x. Antoni Udalski.

Zastał kościół w ruinie, zabrał się więc pilnie do dzieła: ze składek i z funduszków odbudowy państwa, dał w kościele nowe fundamentalne sklepienie i nowy dach z blachy cynkowej, gdyż deszcz przeciekał przez sufit.

Odszukał x. proboszcz w sąsiednich parafjach część zagrabionych z ołtarzy obrazów świętych, wystarał się o aparaty, ubrania i sprzęty kościelne, oraz przedmioty do Mszy św. służące, kupił fisharmonjum, gdyż organu, o jakim akt wspomina, nie było, a tylko na cmentarzu, gdy rumowiska i śmiecie uprzątane, znaleziono szczątki starego organu, wskazujące, że wróg tego rodzaju muzyki nie potrzebował.

Na razie x. Udalski nie miał plebanji, tylko się mieścił w jakimś domku, odległym od kościoła. Obecnie mieszka już od dwóch lat w nowej, choć niewielkiej plebanji, którą sam budował i gdzie często przyjmuje gościnnie księży z parafii sąsiednich. Przy plebanji jest mały ogródek owocowy, w nim obecnie buduje się, również ze składek, nieledwie po groszu zbieranych, dom kościelny, gdzie może z czasem ubodzy znajdą przytułek.

Jednak ze składkami ciężko idzie, a przyczyną z jednej strony ubóstwo inteligencji miasta Wołożyna, z drugiej nasza wada narodowa: odkładanie na ostatnią godzinę.

Parafian jest 2253. Wogóle w Wołożynie mieszkańców koło 5 tysięcy, w tem jest na nasze utrapienie, sporo baptystów. Poza tem najwięcej żydów i ludność okoliczna, prawie wszystka prawosławna, z dwoma papami w Wołożynie, a jak tu ich szumnie tytułują — księżmi. Ale to napróżno, nic nie pomoże tytułowanie, co książd, to książd.

Wspomnę ogólnie o złotych godach państwa Udalskich, rodziców naszego proboszcza, którzy swem życiem cichem i pracowitem budują tu fias w Wołożynie i świecą pięknym przykładem. Pan Ludwik Udalski i Rozalja z Jenczów, małżonka jego, są oboje rodowitymi Wielkopolanami, to też z radością witają każdy egzemplarz „Przewodnika”, jaki im przyniosę. Wychowali ojczyźnie na pożytek, a sobie na pociechę siedmiorgo dzieci, z tych jeden księdzem.

W gronie dzieci i wnuków w dniu 24 lipca roku ubiegłego starszyskowie obchodzili złote gody.

Zofja Pudłowska.

Kotki (pow. łucki na Wołyniu). Z życia koła P. M. S. Przed kilku dniami odbyło się tu walne zebranie członków koła Polskiej Macierzy Szkolnej. Koło liczy 84 członków. Na zebraniu tem członkowie przebrali całoroczną pracę, udzielili zarządowi pełnego uznania i zatwierdzili budżet na 1927 r. Przebieg obrad był poważny i podniosły. Zarząd koła stanowią: prezes x. Fr. Korwin-Milewski, sekretarz p. Wł. Lipski, wiceprezes p. K. Majerski, skarbnik p. St. Nowicki, zastępca sekretarza p. Fr. Rosjanowski, a p. M. Waciórka i p. K. Wtulich członkowie zarządu. Do komisji rewizyjnej należą p. F. Waciórski, p. J. Buczyk i p. A. Michałowski. Pod energicznym kierownictwem komitetu praca oświatowa rozwinięta jeszcze żywszą działalność oświatową w tem kresowym miasteczku, urabiając w jego mieszkańcach prawdziwych i pełnych obywateli kraju.

Z. K.

Płody rolne.

Warszawa, 24 lutego. Żyto kongresowe 40.00, owies wielkopolski jednolity 32.85, groch polny wyborowy 54.00. Ceny za 100 kg.

Lwów, 23 lutego. Pszenica dworska 51.25—52.25, pszenica zbiorowa 48.50—49.50, żyto 36.00—37.00, jęczmień browarniany 34.00—36.00, jęczmień przemysłowy 30.00—31.00, jęczmień pastewny 27.25—28.75, owies 28.50—29.50.

Lublin, 23 lutego. Żyto 39.00, owies 32.50; miód za 1 kg zł. 2.20 w detalu.

Wilno. Ceny hurtowe za 100 kg. Żyto 41.50—42.50, owies 37.39, jęczmień brow. 38.00—41.00, na kaszę 32.00—34.00, otręby pszenne 30.00—31.00, żytnie 29.00—30.00, ziemniaki 8.50—10.00.

Równe, 27. 2. Pszenica 51.00—52.00, żyto 37.00—38.00, owies młynkowy 33.00 niemiłnykow 32.00, jęczmień niemiłnykow 31.00, młynkowy 32.00, tatarska 39.00, koniczyzna czerw. 360.00—380.00.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.